



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 44/1112 (842) CZWARTEK 31 października 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

GDY CHRUSZCZOW MYDLI ZACHODOWI OCZY...

DLA prosowieckiego odłamu zachodniej opinii jest regułą, że aktualnie rządzący na Kremlu „numer pierwszy” ma rację, że powinien być obdarzany zaufaniem i chwalebny. Za życia Stalina, o czym się dzisiaj zapomina, chwalono i ufano Stalinowi, dobremu wujaszki Józiovi — oncle Joe, za którego słowności samo kwestionowanie Roosevelt gniewał się na swoich współpracowników. Dziś te wszystkie dobre uczucia i zaufanie ożdziedził Chruszczow, któremu się także ufa i którego się chwali, cokolwiek powie.

Nową okazją do tych pochwał stały się ostatnio słowa sowieckiego premiera, skierowane raczej mimochodem do komunistycznych i neutralistycznych dziennikarzy 26 b.m. na Kremlu. Powiedział im, że Rosja „nie planuje obecnie lotów kosmonautycznych na księżyc” i dodał archyhumanitarne uzasadnienie, że nie chce ryzykować życia ludzkiego bez odpowiednich przygotowań oraz że chciałby porobić pewne oszczędności, jakkolwiek nie kosztem budżetu wojskowego. Dodał potem, że „czytał raport o planach amerykańskich lądowania na księżycu około roku 1970. Życzymy im szczęścia, mówili, i będziemy bacznie obserwowali, jak będą oni tam lecieli, jak lądować i zwłaszcza, co najważniejsze, jak wystartują stamtąd i powrócą. Zużytkujemy ich doświadczenia”.

REZYGNACJA Z KSIĘŻYCA

Na tę rezygnację ze zdobywania księżycy w kosztownym wyścigu z Ameryką odezwał się istny chór zachwyty i zaufania ze strony wspomnianej części prasy zachodniej. Nie tylko przyjęto bez wahania za dobrą monetę tę rezygnację, ale obsypano Chruszczowa za nią radosnymi pochwałami, wzywając Kennedy'ego, by poszedł w jego ślady. W rzeczywistości, jak poważniejsze pisma zauważyły, nie należy się śpieszyć, ani z zaufaniem do tych słów sowieckiego „numeru pierwszego”, ani ze zbyt pochopnym naśladowaniem tej rzekomej rezygnacji.

Przyszła ona bezpośrednio po podróży sowieckich astronautów, Gagarina i Tereszkowej na Zachód, podczas której bardzo szczegółowo opowiadali oni o sowieckich intensywnych przygotowaniach do lotu na księżyc. Zdobyte księżycy zresztą Moskwa traktowała dotąd jako sprawę bardzo ważną ze stanowiska propagandy, ale i strategii w walce o zaplanowanie nad kulą ziemską, przodując w dotychczasowych lotach próbnych na naszego satelitę. Czyżby naprawdę Chruszczow obecnie tak lekko przekreślał ten wysiłek?

Komentatorzy zachodni przywiązują wielką wagę do argumentu kosztów i sądzą, że trudności gospodarcze skłonią Moskwę do zarzucenia lotów na księżyc. Nadzieja taka wydaje się lekkomyślnością. Rząd sowiecki umiał zawsze i umie teraz kazać wyrzekać

się dobrobytu a nawet głodować swojej ludności, jeśli imperialistyczne cele komunizmu tego wymagają. Można więc najwyżej przypuszczać, że u waga Chruszczowa o rezygnacji z księżycowych lotów miała na celu chwilowe załagodzenie nastrojów niezadowolonych, wywołanego wzmocnionymi trudnościami z żywnością w Rosji, ogonkami i brakami w sklepach. Uwaga ta jest ponadto, na co tylko niektórzy wskazali, pośrednią odpowiedzią odmowną na propozycję Kennedy'ego sprzed kilku tygodni, aby w ramach programu „odprężenia” amerykańsko-sowieckiego oba mocarstwa zespoliły swoje wysiłki w kierunku księżycowemu. Jest to więc jeszcze jedno przekreślenie optymistycznych pomysłów, które wysuwano po Pakcie Moskiewskim, a z których nic nie wychodzi.

RUSK: NIE MA ODPREŻENIA

Wyrazem rozwiewania się letnich złudzeń, co do istotności i trwałości bieżącego odprężenia międzynarodowego, była też mowa którą wygłosił amerykański sekretarz Stanu Dean Rusk w Frankfurcie nad Menem 27 b.m. przy odsłonięciu pomnika gen. Marshalla, jako twórcy słynnego planu gospodarczej pomocy dla Europy. Rusk zaprzeczył w niej przypuszczeniom, że Stany Zj. zamierzają wycofać swoje dywizje z zachodniej Europy, póki są dla jej obrony potrzebne. Dalej dodał, że „ograniczone układy z Rosją nie oznaczają jeszcze odprężenia, a cel opanowania świata przyswiewca Moskwie w dalszym cią-

gu”. Amerykański Sekretarz Stanu odzegnał się w tejże mowie od uznania status quo w Europie, którego utrzymanie jest obecnym celem taktyki międzynarodowej Chruszczowa.

DZIEWICZY WYSTĘP BUTLERA

Niefortunny, dwukrotny kandydat na brytyjskiego premiera, który otrzymał jako nagrodę pocieszenia teki ministra spraw zagranicznych, podobno równie upragnioną, R. A. Butler wystąpił po raz pierwszy w tym charakterze 25 i 26 b.m. na konferencji Zachodnio-Europejskiego Związku w Hadze.

Przebrzmiała w swoim pierwotnym założeniu wojskowej obrony, waga tego Związku polega dziś jedynie na tym, że gromadzi on sześć kontynentalnych państw Eur. Wspólnoty Gospodarczej czyli Wspólnego Rynku oraz W. Brytanię. Kiedy więc przystąpienie do EWG W. Brytanii zostało bezterminowo odroczone, organizacja ZEZ stała się pozytywnym terenem kontaktów szóstki EWG z Anglią.

Dziewiczym występowaniem Butlera był, udzielony prasie przed odlotem do Hagi, wywiad którego główne punkty musiał jednak już następnego dnia odwoływać. Korespondenci bowiem zrozumieli, że nowy sternik brytyjskiej polityki zagranicznej pała tak gorącą chęcią dobrego ułożenia stosunków swego rządu z sowieckim, że nawet samemu Butlerowi wydało się to na drugi dzień przesolone. W

(Dokończenie na str. 8)

Z RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

Skarb Narodowy i zagadnienia polityki Stanów Zjedn. na porządku dziennym

Po czteromiesięcznej aż przerwie odbyło się 26 b.m. zebranie Rady Jedności Narodowej, poświęcone głównie dwóm sprawom: Skarbu Narodowego oraz referatowi mec. Z. Stypulkowskiego, przedstawiciela EZN w Waszyngtonie pt. „Sprawa polska w polityce amerykańskiej”. Pierwszej części posiedzenia, w której omawiano sprawozdania i wnioski, dotyczące Skarbu Narodowego, przysłuchiwali się członkowie Rady Trzech, gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. E. Raczynski, powitani przez przewodniczącego Rady dra T. Bieleckiego oraz zebranych.

Po zagajeniu i powitaniu dostojnych gości przewodniczący poświęcił serdeczne wspomnienie pośmiertne śp. A. Sulikowej, małżonce śp. generała Nikodema. Weszła ona do RJN po szesnastu latach i zmarła ostatnio, pozostawiając po sobie świetlaną pamięć.

ZYCZLIWA NEUTRALNOŚĆ — PRZEŁAMYWANA OBOJĘTNOŚĆ

Sprawozdanie o wniosku Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego w sprawie absolutorium za rok 1962 złożył S. Borczyk (PPS-KO). W rozwoju Skarbu rok 1962 zaznaczył się — po okresie stagnacji — wzrostem wpływów, które wyniosły £18.300. Skarb

ma 38 ogniw krajowych i znajduje się w stadium rozszerzania się, zwłaszcza na terenie W. Brytanii, choć cieszy się zaledwie życzliwą neutralnością Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza. Stwierdziwszy konieczność zwalczania obojętności w stosunku do Skarbu Narodowego, nieodzownego warunku niezależnej polityki polskiej, referent wniósł o przyjęcie wniosku Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego o udzielenie przez JRN absolutorium za rok 1962, co przyjęto jednomyślnie.

Drugi referat skarbowy płk. dr. T. Felsztyna przedstawiał szereg propozycji organizacyjnych, mających na celu powiększenie wpływów Skarbu, jak delegowanie przedstawicieli klubów Rady do komitetów, wzmocnienie dyscypliny płatniczej przez działaczy społecznych i politycznych, wreszcie intensywna propaganda. Znaczenie Skarbu uprawnia do wymagania świadczeń na jego rzecz. Po referacie rozwinęła się dyskusja.

P. Hęciak (SN) przypomniał dawną tradycję Skarbu Narodowego, którego inicjatorem był w XIX wieku za dawnej emigracji płk. Z. Jeż-Milkowski. Cytaty z jego głośnej swego czasu broszury „O obronie czynnej i Skarbie Narodowym”, przytoczone przez mówcę, dowodziły niezmiennego aktualności sprawy; B. Helczyński (Liga

KOMEDIA ZWOLNIENIA PRYMASA BERANA ARCYBISKUPA PRAGI

Rzym, w październiku
W związku z toczącymi się obradami drugiej sesji Soboru Powszechnego nie mogło oczywiście zabraknąć i zachodów pewnych kół, zainteresowanych w stwarzaniu pozorów „współistnienia”, choćby tylko w formie jakiejś namiastki stosunków dyplomatycznych między Watykanem a krajami za żelazną kurtyną. Prasa podała nawet, jakoby w tej sprawie czynniki watykańskie zasięgały opinii ks. kard. Wyszyńskiego, wychodząc z założenia, że gdyby Watykan rzeczywiście rozważał jakieś posunięcia w tym względzie, to musiałoby to przede wszystkim odbić się tak na sytuacji katolików w Polsce, jak i w szczególności na pozycji Prymasa Polski.

Według wspomnianych wiadomości, ks. kard. Wyszyński miał doradzać jak najdalej idącą ostrożność, co zresztą pokrywa się ze stanowiskiem Sekretariatu Stanu, który widzi w rozwoju stosunków między Kościołem a reżymem w Polsce sprawdzian istnienia dobrej woli ze strony rządów komunistycznych. Otóż odmowa udzielenia wiz 17 biskupom polskim na wyjazd do Rzymu nie jest na pewno dowodem takiej dobrej woli. Nie świadczy też o dobrej woli komedia „zwolnienia”, zresztą nie po raz pierwszy, Prymasa Berana arcybiskupa Pragi, i 4 innych biskupów czeskich. Nikt z nich nie mógł wrócić do swej diecezji, a wobec Berana, który odmówił podpisania deklaracji lojalności wobec reżymu, splamionego tyłu zbrodniami, zastosowano tylko zmianę miejsca przymusowego pobytu.

Co do prób „kontaktów” między reżymem warszawskim a Stolicą apostołską, rzeczoznawca od spraw watykańskich dziennika „Il Tempo” przypomniał najpierw że premier Cyrankiewicz, który bawił przejazdem w Rzymie jeszcze przed wyborami we Włoszech, spotkał się z ówczesnym premierem Fanfanim, usiłując uzyskać za jego pośrednictwem drogę bezpośredniego porozumienia między reżymem a Watykanem, poza plecami ks. kard. Wyszyńskiego. Fanfani miał odmówić takiego pośrednictwa bez wiedzy Prymasa Polski. W tym samym mniej więcej czasie były też czynione inne próby, np. ze strony grupy „Znak”. Bawił tu przecież Zawieyski i w charakterze oficjalnym członka Rady Państwa uzyskał nawet audiencję u Jana XXIII. Kręcił się także w Rzymie i sam Piasecki z „Paxu”.

Obecnie — jak twierdzi wspomniany sprawozdawca — grupa Paxu czyni nowe wysiłki na tej drodze. Wiceprezes „Paxu”, Hagmajer, który siedzi w Rzymie i planował nawet zorganizowanie stałej placówki na czas Soboru, nawiązać miał kontakt z Sieniewiczem z lewicy chadeckiej, zbliżonym do ex-

Następny numer „Orla Białego/Syreny” poświęcony będzie VII Światowemu Zjazdowi SPK, którego otwarcie nastąpi 9 listopada br. w „Ognisku” w Londynie.

premera włoskiego, próbując tą drogą doprowadzić do bezpośrednich kontaktów z Watykanem z pominięciem Episkopatu. Sieniewicz jest w Rzymie kierownikiem Międzynarodowego Instytutu Chadecki przy tutejszej Ch.D. Tego rodzaju usiłowania — jak to podkreśla rzeczoznawca — nie mają jednak widoków powodzenia, bo jak wiadomo Kościół zawsze i zdecydowanie stoi po stronie biskupów.

Sowiety ze swej strony, którym w obecnej koniunkturze najbardziej zależy na gestach „odprężeniowych”, nie ustają w zabiegach o takie kontakty. Adżubej po swych niedawnych napaściach na Watykan ponowił i w czasie swej bytności we Włoszech z „kongresem” dziennikarskim na statku sowieckim „Litwa” starania o dostanie się do Watykanu. Oczywiście czynił to nieoficjalnie, jak i poprzednio, ale tym razem odpowiedzi na jego zabieg nie było. Teraz znowu są pogłoski o jakiejś nowej ekipie sowieckiej przybyłej tu dla nawiązania kontaktów z kołami watykańskimi. Ze zrozumiałych względów komunistyczni inicjatorzy tych gestów zachowują najściślejszą tajemnicę. Nie znalazła też potwierdzenia w tutejszych kołach węgierskich wiadomość z Wiednia, jakoby do Budapesztu udać się miała jeszcze w tym miesiącu jakaś misja z Watykanu dla rzekomego ułożenia stosunków z reżymem Kadara. Oczywiście głos w tej sprawie miałby przede wszystkim Prymas Węgier ks. kard. Mindszenty.

Wiadomo, że w swoim czasie stroną prawną zagadnienia ewentualnej wymiany placówek konsularnych między Watykanem a państwami za żelazną kurtyną z Sowietami na czele, zajmował się, najpewniej nie z własnej inicjatywy, msgr. Igino Cardinale, b. szef ceremoniału Sekretariatu Stanu Watykanu. Ostatnio Paweł VI mianował go delegatem apostołskim w Wielkiej Brytanii, podnosząc go przy tym do godności arcybiskupa Nepte. Nominacja ta zdaje się wskazywać, że w Watykanie nie wyczuwa się potrzeby zasięgnięcia jego kompetentnych opinii co do prawnego aspektu zagadnienia, pomimo natężonych wysiłków w tym względzie ze strony rządu moskiewskiego, żądającego w istocie bowiem, jak się wydaje, ks. arcybiskupa Cardinale zostać powierzoną ważną misją i troska o zbliżenie z Kościołem anglikańskim

J.Gn.

OWACYJNE POWITANIE KS. METROPOLITY SLIPYJA PRZEZ OJCÓW SOBÓRU

Przyjęty owacyjnie przez Ojców Soboru, ks. Metropolita lwowski obrządku grecko-katolickiego, Józef Slipij, wystąpił przeciw ateizmowi. W przemówieniu swoim ks. Metropolita apelował do Soboru o wskazanie najbardziej odpowiednich i skutecznych dla naszych czasów dróg i środków zwalczania tego szerszącego się w całym świecie zła i niebezpieczeństwa. Ten apel o właściwe sformułowanie normatywnie dla apostołstwa w walce z ateizmem wywarł głębokie wrażenie na obecnych. Był jak gdyby echem słów Ojca św. wypowiedzianych na otwarciu drugiej sesji Soboru.

Pierwsze wezwanie do walki z bezbożnictwem padło na Soborze z uści biskupa z żelaznej kurtyny.

Ks. Metropolita postawił też wniosek, by Sobór podniósł Metropolię kijowsko-halińską do rzędu patriarchatu: biskup unicki przypomniał przynależność tych ziem do kręgu zachodniego chrześcijaństwa, ich łączność z katolickim Rzymem i Stolicą św. Piotra.

fraszki

PODSTAWOWA TEORIA EKONOMICZNA

Najważniejsze ekonomii problemy
To żeby było dosyć tego, co my jemy.

PO WYSTAWIE SAMOCHODOWEJ

Kupić wóz, czy nie kupić — z myślami się bije.
Nie kupił — nie ma auta, co się samo myje.

SUGESTIA WYSOCE KONSTRUKTYWNA

Program na akademii następną tak zmienić:
Zamiast mów — trzygodzinne doradzam milczeniem.

Rawicz

FP 2156

NIE o tych pięknych dożynkach tu mowa, które urządził niedawno Związek Rolników Polskich w W. Brytanii, lecz o tych, które miały miejsce w dniu 8 września na stadionie warszawskim. W 35 pociągach, jak doniosła prasa partyjna, przybyło do Warszawy około 45,000 ludzi, (rolników i nierolników), by złożyć raport gospodarzowi dożynek, Gomulce. Starosta dożynek Marian Pieniek oraz starościna Kazimiera Wójcik wręczyli Gomulce bochen chleba, symbol plonu, a Pieniek przemówił do niego w tych słowach: „Oto chleb polskiego chłopca. Króćcie go i dzielcie sprawiedliwie, żeby dla wszystkich stało“.

PLON GOMULKI

Plon ten składał się — jak zwykle — z długiego przemówienia, które jednak w tym roku znacznie odbiegało od przemówień wygłoszonych w ubiegłych latach, bowiem z części pierwszej przebijała tym razem nuta pesymizmu, druga zaś zawierała oklepiane od dawna slogany, które miały zatrzeć wrażenie, wyniesione przez słuchaczy z części pierwszej.

Na wstępie Gomulka wyznał, że plony tegoroczne — jak wykazały wstępne obliczenia — nie tylko że nie będą lepsze od zeszłorocznych, które były słabe, ale będą raczej jeszcze gorsze. Słabe zbiory spowodowane zostały długotrwałą, ostrą zimą, a następnie gorącym latem. Wpłynęło to na wyczerpanie się zasobów paszy i nadmierne uboju — zwłaszcza bydła nierogatego. A chociaż rezultaty ostateczne znane będą dopiero na końcu roku, dziś już można przyjąć, że w porównaniu z dobrym rokiem 1961, kiedy zebrano z hektara 18,1 kwintali, w bieżącym roku osiągnie się najwyżej około 16,8 z hektara. Gorzej jeszcze przedstawia się sytuacja z mięsem. Tegoroczny spis czerwcowy wykazał ubytek pogłowia trzody chlewnej o 14,4 procent, co równa się 2 milionom sztuk. Skup wszystkich zwierząt rzeźnych, w przeliczeniu na mięso zmniejszył się w ostatnich siedmiu miesiącach o około 12 procent.

W tej sytuacji — tłumaczył Gomulka — trzeba było nie tylko skrócić planowany eksport mięsa w stanie nieprzerobionym, lecz przeciwnie, zaimportować 45,000 ton mięsa, w tym 30,000 ze Sowieców w formie polędzicy, zwrotnej w pierwszym kwartale przyszłego roku. Trzeba było zmniejszyć i eksport innych artykułów rolniczo-spożywczych, co wydatnie pogorszyło bilans polskiego handlu zagranicznego.

Gomulka wskazał na charakterystyczne zjawisko w dziedzinie produkcji mleka. Wprawdzie — jak zapowiadał — pogłowienie bydła rogatego wzrosło o 250,000 sztuk, w tym pogłowienie krów o około 50,000 — jednak w tym samym czasie skup mleka systematycznie spadał. Już bowiem w 1961 r. spółdzielnie mleczarskie zakupiły o 3,864 milionów litrów mleka mniej, w roku 1962, 24 miliony mniej, zaś w okresie od stycznia do 15 sierpnia b.r. skup mleka był już mniejszy o 219 milionów litrów. W tym samym czasie wzrosła w miastach poważnie konsumcja mleka, a jednocześnie zmniejszyła się produkcja masła, serów i śmietany, co przewróciło planowany eksport masła.

Ten stan — tłumaczył Gomulka — pociągnie za sobą podniesienie ceny mleka i to już z ważnością od 1 października, średnio o 25 groszy za liter. Podniesie się odpowiednio cena mleka dla chłopów, co — zdaniem Gomulki — zachęcić ich powinno do zwiększenia pogłowia krów.

NOWE CENY

Nowe ceny zaczęły obowiązywać już od 15 września b.r. i przedstawiają się następująco:

WIADYSŁAW OPOLSKI

PLON NIESIEMY, PLON...

Mleko. Cenę mleka podniesiono o 25 groszy za liter, a jednocześnie dla wygospodarowania dodatkowej ilości tłuszczu, obniżono zawartość tłuszczu w mleku konsumcyjnym z 2,5 procent na 2 procent, a zawartość tłuszczu w śmietanie z 18 na 10 procent.

Inne artykuły mleczarskie: Sery, twarogi, lody i proszek mleczny poszedł w górę o 20 procent, ceny napojów mlecznych o 15 procent.

Równocześnie podniesiono z tą samą datą ceny detaliczne napojów alkoholowych, a więc wódki, spirytusu i wina średnio o 15 procent, spirytusu denaturowanego z 7,90 na 11 złotych, octu spirytusowego z 3,25 na 4,50 zł. za pół litra oraz ceny zapalek z 20 na 25 względnie z 40 na 50 groszy za pudełko.

W związku z podwyżkami, ludność pracownicza ma otrzymać rekompensatę w kwocie 5 zł. na każde dziecko miesięcznie, zaś renciści mają otrzymać dodatek 15 zł. kwartalnie, który nie będzie doliczony do zarobku podlegającego opodatkowaniu.

Nie ulega wątpliwości, że gorsze zbiory spowodowała surowa zima i długie suche lato. Jednak w niemiejszym stopniu winę ponoszą tu planujący ekonomiczni-optimiści, którzy dla celów wyraźnie propagandowych i wbrew obliczeniom trzeźwo myślących kolegów, przewidują na rok naprzód dobre zbiory, bez brania pod uwagę pogody i kłęsk elementarnych. Planują podobnie jak Chruszczow, który w roku 1957 zapowiedział, że już w 1975 r. Sowiety prześcigną produkcję amerykańską i że strzelać będą do Ameryki nie pociskami atomowymi, lecz masłem i mięsem. Ostatnie zakupy przez Sowiety około 10 milionów ton zboża ucinużyły tupet Gomulki, który na IX plenum komitetu centralnego powtarzał te przechwałki „starszego brata“

W roku bieżącym import zboża obliczał sam Gomulka na około trzy miliony ton. W obecnej sytuacji wzrośnie on najmniej o dalsze pół miliona ton.

Nowością w wynurzeniach Gomulki był import mięsa w ilości 45,000

ton, z czego Sowiety dostarczyły 30,000, ale tylko na krótkoterminowy kredyt, bo zwrot musi nastąpić już w pierwszym kwartale przyszłego roku. Import zboża i paszy ze Stanów Zjednoczonych oparty jest na długoterminowym kredycie i prawie wyłącznie zwrotny jest w złotych.

WÓDKA A PŁACE

Podobnie jak w 1957 r. zwiększony dochód ze sprzedaży napojów alkoholowych ma być tym razem użyty na podwyżkę płac pielęgniarek i nauczycieli. Jest to oczywiście zawracanie głowy, bo zwiększony dochód wpłynie do skarbu państwa, a dopiero minister skarbu (czytaj partia), zdecydowany o wysokości podwyżki płac dla tych dwóch kategorii pracobiorców państwowych. Zresztą powtarzane co pewien czas (podobnie i teraz) hasło, że podwyżka za napoje alkoholowe zmniejszy jego konsumpcję, kłóci się ze samym założeniem podwyżki, bo przecież pieniądze mają iść na podwyżkę płac i reżym jest raczej zain-

SOVIETICA

Moskiewsko-pekińska huśtawka

Reklamowany spór między Moskwą a Pekinem przypomina huśtawkę. Puszka się ją w ruch albo zatrzymuje zależnie od bieżącej potrzeby, a odwrotnie do poprawy lub pogorszenia stosunków sowiecko-amerykańskich. Przed tygodniem notowaliśmy głosy pojednawcze, zwłaszcza pekińskiego premiera Czu En-laia, po czym przyszedł mocno polemiczny artykuł w ideologicznym miesięczniku sowieckim „Kommunist“, który odbił się odpowiednim echem w pekińskim „Dzienniku Ludowym“. Zarzuty trockizmu przeciw partii chińskiej ze strony sowieckiej i rasizmu w Moskwie ze strony chińskiej, wysunięto z wielką gwałtownością.

Zaledwie jednak podniosła się ta fala ideologicznej kłótni, zabrał głos sam Chruszczow, który wysunął z kolei w stronę chińskich towarzyszy gałązkę oliwną. „Uważamy — powiedział w tym samym wywiadzie z 26 b.m., w którym niespodziewanie wyrzekł się lotu na księżyc — że najrozsądniej było by dla krajów socjalistycznych oraz dla komunistycznych partii robotniczych zaprzestać polemik między komunistycznymi partiami w interesie wzmocnienia jedności wszystkich krajów socjalistycznych. Jeśli różnice istnieją w sposobie rozumienia oraz wykładni poszczególnych punktów, niechaj czas rozstrzygnie, które stanowisko jest poprawniejsze“.

HASŁA NA ROCZNICĘ REWOLUCJI

W „Prawdzie“ z 17 października czytamy hasła centralnego komitetu komunistycznej partii sowieckiej, sformułowane — jak co roku — z okazji rocznicy „wielkiej, październikowej, socjalistycznej — czytaj bolszewickiej — rewolucji“, tym razem 46-tej.

W hasłach tych nie znajdujemy echa zachwalanego przez prasę anglo-amerykańską odrzucenia między Rosją a Zachodem. Na wstępie, jak corocznie, umieszczone są agresywne wezwania do „walki o pełną i ostateczną likwidację haniebnego systemu kolonialnego niewolnictwa oraz wszystkich form imperialistycznej zależności“, które — jak wiemy — przypisywane są krajom Zachodu, Bratnie pozdrowienia dla krajów „socjalistycznych“ zaczynają się, również jak corocznie, od serdecznych życzeń pod adresem Ludowej Republiki Chin z tradycyjnym zwrotem „niech żyje wieczna, nienaruszalna przyjaźń i współpraca między wielkimi narodami Związku Sowieckiego i Chin“. „Bratnie“ pozdrowienie dla „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej“ nosi numer 26.

Z ROSJI PO 23 LATACH

Pod wpływem propagandy sowieckiej i zachodniej wiary w liberalizację systemu komunistycznego pod Chruszczowem, także wśród Polaków spotyka się poglądy, że rodaków naszych, zwłaszcza wywiezionych na początku wojny, nie może już być w niewoli sowieckiej. Niemniej, oprócz świadczącego przeciwnie zestawienia liczbowe-

go zesłanych i zwolnionych, znamy liczne wypadki konkretne rodzin, mających swoich najbliższych w Sowieciach i starających się od wielu lat daremnie o ich powrót. Ponadto, notujemy wciąż od czasu do czasu sporadyczne lub nawet zbiorowe powroty sześcioliców lub ludzi zupełnie wykończonych, które potwierdzają, że jest wciąż jeszcze o kogo walczyć i upominać się.

Nowym takim dowodem jest zwolnienie ostatnio w drodze wymiany i powrót do Stanów Zjednoczonych Polaka, obywatela amerykańskiego z Pensylwanii. Jest nim ksiądz Walter M. Ciszek, który przed wojną wysłany został przez swój zakon Jezuitów do Polski, gdzie po kampanii wrześniowej znalazł się pod okupacją sowiecką i następnie na zesłaniu ze swoimi parafianami w Sowieciach

Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, ks. Ciszek, oskarżony o szpiegostwo i poddany wielomiesięcznemu śledztwu na Łubiance otrzymał wyrok 15 lat łagru na dalekiej północy. Po wypuszczeniu w 1955 r. z za drutów ks. Ciszek jak zwykle w Sowieciach wię-

niowie polityczni — nie odzyskał całkowitej wolności, ani tym bardziej prawa powrotu do ojczyzny. Osiedlono go pod nadzorem policyjnym na Syberii, gdzie pracował jako kowal, wpię w Krasnojarsku później w drobniejszych miejscowościach.

W łagrze i na osiedleniu ks. Ciszek potajemnie spełniał obowiązki kapłańskie, spowiadał i odprawiał czasem mszę świętą. Widać napotykał katolików, czyli zapewne Polaków. Jako obywatelem amerykańskim zaopiekował się nim w końcu jego rząd Stanów Zjednoczonych i jedynie dlatego w drodze wymiany odzyskał wolność. Iluż rodaków naszych, o których nie upomina się komunistyczny reżym, dzieli dalej los ks. Cieszyka na przymusowej zsyłce, albo w łagrach czy więzieniach?!

(s)

NOWY SZEF PROTOKUŁU WATYKAŃSKIEGO

Ojciec św. mianował mgra Antonio Mauro, radcę Nuncjatury I klasy, szefem protokołu Swego Sekretariatu Stanu.

Mgr. Mauro zajmuje stanowisko, które opuścił właśnie nowomianowany Delegat Apostolski w W. Brytanii, ks. Arcybiskup Igino Cordinale.

teresowany, by konsumpcja nie zmalała.

W związku z nowymi podwyżkami należy przypomnieć obowiązującą od 1 kwietnia b.r. podwyżkę cen węgla, elektryczności i gazu, t.j. węgla z 250 na 500 zł. za tonę oraz stu procentową podwyżkę ceny za gaz i elektryczność. Jest to, o ile chodzi o węgiel, cena loco kopalnia — bez transportu do domów.

Podwyżka cen zapalek jest zjawiskiem nowym. Tłumaczą ją rozrzutnością i brakiem drewna. Podwyżka ta jednak ma jedną dobrą stronę; zakończy powtarzaną bardzo często historyjkę o biedzie chłopca przedwojennego na kresach wschodnich, który zapalki rozluźniwał, by z jednego pudełka stworzyć dwa. Kto wie, czy teraz rozluźniwać ich nie będą również i inni.

POSTSCRIPTUM

„Głos Pracy“ z 30 września przyniósł na pierwszej stronie opis przyjęcia delegacji Niemiec wschodnich, z Ulbrichtem na czele, przez ludność polską. Obok opisu jest fotografia przedstawiająca przyjęcie wschodnio-niemieckiego ministra rolnictwa Ewalda. Zwiedził on kolchoz w Teresinie, po czym udał się do młyna w Szymanowie, gdzie partia zorganizowała wręczenie mu bochenka chleba i soli przez polską wieśniaczkę.

Niedawno temu odwiedził Polskę amerykański minister rolnictwa Freeman. Objedzał kraj i chwalił — jako przedstawicieli kraju, z którego ziarna wywiekana jest część polskiego chleba — wysiłki polskiego chłopca. Nie witano go chlebem i solą jak Ewalda, którego reżym od lat korzystał z zaimportowanych, a nieopublikowanych nigdzie ilości polskich artykułów rolniczych.

„Króćcie ten chleb polskiego chłopca, sprawiedliwie, żeby dla wszystkich stało“. Tak przemówił w czasie dożynek do Gomulki starosta dożynkowy Pieniek. Miał niewątpliwie na myśli „by stało“ dla ludności własnego kraju, a nie dla Niemców wschodnich, którzy przez pięć lat okupacji głodzili ludność polską.

4 RODZINY POLSKIE WYJECHAŁY Z NIEMIEC DO KANADY

W wyniku 4-letnich starań przy wybitnym współdziałaniu biura Wysokiego Komisarza dla uchodźców i Związku Polskich Uchodźców w Niemczech oraz po pokonaniu oporów biurokratycznych ze strony władz kanadyjskich — Delegatura Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego w Europie sfinalizowała szczęśliwie emigrację dalszych 4 rodzin polskich z Niemiec do Kanady. Rodziny te wyjechały pod koniec września, by rozpocząć nowe życie w życzliwej dla Polaków Kanadzie.

Głwna trudność polegała na znalezieniu odpowiednich poręczycieli w Kanadzie, (gdzy rodziny te miały stosunkowo dużo małych dzieci), którzyby zgodzili się pomóc rodzinom polskim w pierwszym okresie. Niestety, Polonia Kanadyjska nie idzie w ślady Polonii Amerykańskiej i mimo licznych apeli ze strony Komitetu, nie wyraziła gotowości pomocy PAIRC w tej humanitarnej działalności.

Wszystkie Rodziny polskie mają za sobą duże i tragiczne przeżycia. I tak np.:

Rodzina W.G.: — siedmioro dzieci. Mąż, jako 15 letni chłopiec, wprost ze szkoły został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec w 1942 r. Jego żona została wywieziona z Rosji na roboty w 1943 r. Po wkroczeniu 1 Dyw. Panc. polskiej do Niemiec w 1945 r., p. W. G. wstąpił na ochotnika do wojska polskiego. Po wyjeździe 1 Dyw. Panc. pozostał w Niemczech, pracując w Oddziałach Wartowniczych przy Armii Brytyjskiej. W 1953 r., mając już 4 dzieci, musiał szukać lepiej płatnej pracy. Od tego czasu aż do wyjazdu pracował przy budownictwie. O emigracji do Kanady starał się od 4 lat.

Inne rodziny miały podobne przeżycia i to był główny powód dla czego, mimo stosunkowo dobrych warunków ekonomicznych w Niemczech, chcieli za wszelką cenę opuścić ten kraj.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA Nr 530/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) świątynie w części weselne? (wspak); 4) koczanie z artylerią?; 7) trudność artystyczna; 8) imię męskie; 9) i 10) ulubieniec; 12) nie moja; 16) i 17) słaby punkt; 18) i 19) zaczyna się na sgenie, kończy się całą w szpitalu?; 20) głośno, szumnie (wspak); 21) ból, zmaganie się, przykrość.

Pionowe: 1) dla większej uwagi należy je postawić? (wspak); 2) bez energii i wyobraźni; 3) ksiądz; 4) łobuz; 5) dzieło „gdzie jest opisana cała wyprawa nieboszczyka Jana i wyręta chorągiew wielka Mahometa“ (Mickiewicz); 6) miasto na czterech nogach?; 9) nieprzygotowany do walki; 11) wróżka; 13) nierówności, częściowo na morzu?; 14) las; 15) Judasz (wspak).

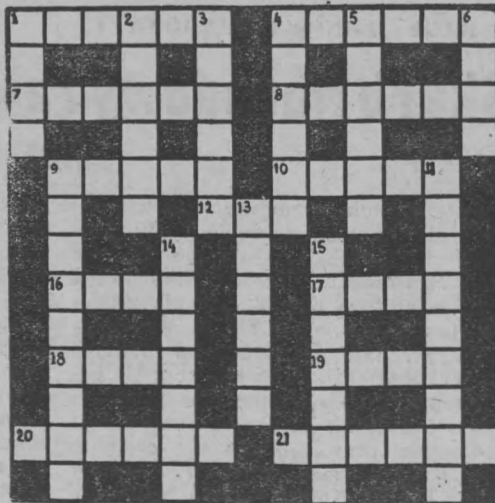
*

Rozwiązanie Krzyżówki Konkursowej nadsyłać należy do dnia 15 grudnia 1963 roku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 527/63

Poziome: 2) celebrant, 6) i 8) monogram, 7) powab, 9) połącz, 10) skoro (wspak), 11) czary, 12) Piast, 14) chudopacholek, 19) hula (wspak), 20) pora, 21) numer, 22) i 23) koalicja, 24, zdanie, 25) fetysz.

Pionowe: 1) samowola, 2) chodaki, 3) bawelna, 4) szpagat (wspak), 5)



komitywa, 12) profan, 13) rechot (wspak), 14) zakalec (wspak), 15) uchwala, 16) Temida (wspak), 17) łopuchy, 18) kartacz.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 512/63

Nagrody drogą losowania otrzymują: £ 2 — J. Puszkar, Polish Hospital, Penley, nr. Wrexham, Denbs.

Książki: 1. Zespół krzyżówkowy Biblioteki Polskiej, Sue Ryder Home for Concentration Camp Survivors, Cavendish, Suffolk, „Bolesław Chrobry“ — Antoni Gotubiew; 2. Z. Rudłowska, Vrigstadhemmet, Vrigstad, Szwecja, „Grzędzawisko“ — Upton Sinclair; 3. Z. Bernas, 24 Johnson St., Royal Park, S.A., Australia, „Mały Świat Don Camilla“ — Jan Guareschi.

KRASZEWSKI jak rzadko który z poetów, pisarzy i w ogóle Polaków, podróżujących do Włoch, pozostawił ze swych wrażeń notatkę tak obszerną, że może stanowić doskonały przewodnik po miejscach zwiedzanych przez niego. Tym przewodnikiem są Kartki z podróży, dzieło dwutomowe, dużego formatu, dziś prawie zapomniane, a będące kopalią wiadomości o sztuce włoskiej, francuskiej i niemieckiej.

Z kulturą Włoch spotkał się Kraszewski na ławie szkolnej w Lublinie, w Swisłoczu a jeszcze więcej na studiach uniwersyteckich w Wilnie, chociaż uniwersytet ten, po aresztowaniach młodzieży i usunięciu znakomitych profesorów, żył już tylko tradycją. Ale Kraszewski do Włoch zbliżył się znacznie później, po studiach własnych nad Dantem a rozpoczętych na Wolińniu, w Hubinie i Zytomierzu. Te studia nad jednym autorem zwróciły umysł pisarza na całą ojczyznę Danta, jej kulturę i ludzi. Wyznaje to sam we wstępie do jednej z powieści: „Ktoż się z nas Włochy nie śniły? Kto nie zapragnął pokonać się stolicy świata Rzymowi i pomodlić się u grobu świętego Piotra i odetchnąć powietrzem, które napętniło piersi tylu poetów, artystów, tyłu świętych i wielkich ludzi... Żem marzył o podróży do Włoch długo i uparcie, nie tylko może dla gruzów rzymskiego świata, co dla świętości miejsca i płodów sztuki szczęśliwie wykwitłej na rumowisku dawnych wielkości, żem pragnął zobaczyć Rzym, przynajmniej się wstydem... W jednej z tych chwil tęsknoty napisałem powieść z fantazją która te słowa kilka poprzedza, byłem osamotniony, Zczytałem się w Dancie, przypomniał mi się obraz wystawiający karnawał rzymski na Corso, na który długo patrzyłem w Horodzu (Pod włoskim niebem).

To marzenie zostało urzeczywistnione w 1858 r., a więc na krótko przed drugą wojną o zjednoczenie, z której to wojny Włosi wyszli zwycięsko i w 1861 r. Włochy zostały proklamowane królestwem. Kraszewski więc, zwiedzając je po raz pierwszy, zastał Włochy jeszcze podzielone, dawnym zwyczajem, na szereg państw, księstw, w których różnica uświadomienia narodowego i poziomu kulturalnego była bardzo znaczna.

Podróż odbył weterynarem „unikając koleje i dylżansów, aby być panem wszczęstkich ruchów”. Zaczął od Triestu, Padwy, Wenecji i w ogóle Włoch północnych, później poprzez Florencję udał się do Rzymu, a zakończył wjazd turystyczny w Neapolu.

Przewodniki polskie po Włoszech wówczas nie istniały, nieco później wydał, dla użytku swoich rodaków, Wincenty Smoczyński swój przewodnik Rzym, jego pomniki i kościoły, ograniczył go zatem tylko do jednego miasta. Istniały natomiast obszerne pamiętniki, choćby A. E. Odyńca czy L. Siemińskiego, gdzie Włochy zostały omówione bardzo szczegółowo. Może i czytał je Kraszewski, ale znając jego ciągle nienasyconą wiedzę, możemy śmiało powiedzieć, że do poznania Włoch Kraszewskiego nie zaspokajały. I rzeczywistość w olbrzymiej bibliotece pisarza znajdowały się prawie wszystkie bardziej znane ówczesne przewodniki w językach obcych, przede wszystkim w j. francuskim, angielskim i niemieckim. Nie brak było i włoskich. Pisarz sam, jako samouk, uczył się języka włoskiego i z pewnością opowiadał go wcale dobrze, bo inaczej nie przelożyłby Boskiej komedii na język polski i nie byłby autorem pierwszej monografii naukowej w literaturze polskiej o jej twórcy.

Podróż rozpoczął, jak zaznaczyliśmy, od Triestu natomiast jeszcze będącego

STANISŁAW PIEKUT

Włochy w twórczości I. J. Kraszewskiego

w posiadaniu Austrii, ale mającego „charakter włoski”. Pierwszym miastem na wskroś włoskim była Wenecja. Kraszewski, po zapoznaniu się uprzednio z jej dziejami, rozczarował się zetknięwszy się z perłą Adriatyku osobiście: „Miasto wyrastało z morza, ale w jakichż małych, drobnych rozmiarach, wyglądając na ruinę, zimne i blade... zbieżnione; nie była to majestatyczna królowa morza, ale povera Venezia. Gmachy wydały mi się stare, ponachylane, małe, ołowiane, dachy miały koloryst trupi, nie odbijały promieni światła, zmatowane zwiększyły jeszcze wrażenia zwalki i śmierci, która, mimo ślicznego poranku, wiała od nieboszczki królowej Adriatyku.

Scisnęło mi się serce tym zawodem, którego doznałem, wyobraźnia wspanialej, olbrzymiej, świetnej malowała dołów stolicy.”

A nieco dalej dodaje: „W pierwszej chwili dla tego, który od dzieciństwa o jej cudach się nasłuchał, napatrzył jej na obrazach, zapamiętał byronowskich poematów i hoffmanowskich powieści, przywykły wierzyć w Venezia la bella, przedstawia się tylko jako povera Venezia. Zawód jest dotkliwy. Jest to jakbyś nasłuchawszy się wiele o bardzo pięknej kobiecie, wierząc w cudowne jej wdzięki, nagle ujrzał ją zezarzałą, schorowaną, w dodatku zbrukana, znękaną, upadłą.”

Jedyną budowlą, która go zachwycała, był kościół św. Marka, mający, wedle autora, specjalny urok w porze wieczornej lub przy poświęceniu księżyca. Więcej podziwu miał dla pobliskiej Padwy, ojczyzny Liwiusza, o której legenda mówi, że założył ją Antenor, po ucieczce z płonącej Troi. Mediolan zaś dziwnie przypominał pisarzowi Warszawę „ale z mniejszym jeszcze ruchem i życiem. Po Wenecji, i Padwie uderzał mieszaniną żywiołów, które zeń czyniły zimną jakąś, kosmopolityczną stolicę, widocznie pracującą nad tym, aby się pozbyć swej starej włoszczyzny.”

Wyraży zachwyty, zasoby nagromadzonej erudycji poczęły się wydobywać z Kraszewskiego dopiero na widok Florencji. Widzimy jak bardzo subiektywne są wypowiedzi różnych autorów o tych samych miejscowościach. Kraszewski n.p. nie przed Florencją lecz przed Wenecją stawał zdumiony, urzeczony jej pięknem. Kraszewski odwrotnie: „Najpiękniejsze ono (miasto) nad brzegami Arno, z pałacami i gmachami otaczającymi je, ze starożytnymi mosty łączącymi dwa brzegi i widokiem na sąsiednie góry, wille, ogrody. W samym środku tego grodu odwiecznego pełno pańskich pałaców, architektura piękna, prostota i siłą odznaczających się...”

Wszystko to znaleźliśmy utrzymane troskliwie, na podziw czyste, nigdzie ruiny i upadku; najstarsze nawet gmachy wyglądają świeżo i silnie, obok nich pełno nowych, nie nazbyt wytwornych, ale linii szlachetnych i prostoty wielkiej. To nadaje Florencji fizjognomię arystokratyczną, wytworną, poważną. Budowy genueskiej mają więcej fantazji, ubiegania się za efektem weneckie, tu panuje siła poczuwająca się, nie dbająca jak się wyda, zamknięta w sobie. Architektura uderzająca pańską, wspaniała, przepyszna, choć bez przepychu.”

Kiedy zaś Kraszewski przystępuje do opisu kościołów, galerii obrazów czy poszczególnych dzieł sztuki, to wymienia tyle szczegółów, zasypuje czytelnika dziesiątkami architektów i artystów, że wierzymy, iż nie czyni tego dla imponowania wiedzą, ale że przyswoił sobie te nazwiska: „Któż nie wie jakimi potęgami chlubi się Florencja we

wszystkich sferach życia i działalności? Kto byli Uberti, Della Bella, Valori, Neri, Capponi? Między uczonymi: Niccoli, Ruccelai, Machiavelli, Vilani, Guicciardini... Florencja jest matką Ameriga Vespucci, Torricellego, Galileusza, ona wykoycała nieśmiertelny geniusz Danta i nauczyciela jego Brunetto Latini. Petrarke... Któż liczy ten długi szereg, za którym idą tacy artyści jak Brunelleschi, Michelozzo, Michał Anioł wielki, Fra Beato Angelico, Della Robbia, Donatello, Bandinelli, Cellini, Giotto, Cimabue, Caddi, Ucello...”

III

Kraszewski, przy całym uzbrojeniu naukowym, opisując dzieła sztuki łączył ładunek naukowy z wrażeniami osobistymi, w ten sposób ożywiał je i czynił łatwiejsze do strawienia dla czytelnika. Starał się te opisy na swój sposób urozmaić, dorzucić coś nowego czego inni nie zauważyli: „Żywe życie i zabytki sztuki obchodzily nas najwięcej, tych też schwyciliśmy może rysy niektóre, jeśli nie nowe to przez innych nie tak dobitnie uwydatnione. Każdego dnia rzucano się na papier wspomnienia, do których niewiele dodajemy dzisiaj. Ominąć musieliśmy przedmiotów zajmujących mnóstwo, ale główne przynajmniej staraliśmy się poznać bliżej. Nie klasyfikujemy notat podróży, choćby może pewien w nich porządek ułatwił przegląd.”

Mimo wszystko trzeba stwierdzić, że pisarz z bardzo przeładował swoje dzieło materiałem historycznym, miało ono bowiem, jak mówi tytuł, przedstawić zapiski z odbytej podróży, tymczasem stało się raczej historią miejsc zwiedzanych.

W Rzymie przeszłość interesowała go bardziej od współczesności: „Rzym starożytny, jakkolwiek wiele zajmujący, nie był pierwszym dla nas, pamiętki chrześcijańskie, życie i sztuka nowszej epoki rozkwitły z katakumb więcej niż nad wszystko obchodzily i pociągaly...”

Pragnęliśmy zniżyć do katakumb i spytać prochów o tajemnicę tych czasów tak cudownych, tak wielkich, a dla nas tak niepojętych. Oprócz interesu historycznego, mieliśmy w tym także sprawę własną, łącząc w idei epoki, pragnąc, by jak nauka Chrystusa zwyciężyła pogaństwo, tak prawda dziś sponiewierana tej nauki zwyciężyła mogła odretwienie wieku... Drugi może raz z tych katakumb wyjść musi prawda, aby świat zwyciężył, który o niej zapomni...”

Trzeba podkreślić, że Kraszewski im bardziej poznaje przeszłość kulturalną Włoch i starożytnego Rzymu, im więcej chłonie wrażeń, tym obszerniejszy daje upust refleksjom osobistym, szuka porównań z epoką sobie współczesną, usiłuje dać próbę syntezy: „Nie jesteśmy zwolennikami żadnego w świecie naśladownictwa, przecież bez wzorów. bez doświadczenia wieków, człowiek obejść się nie może, nie tracąc czasu na przebieżenie drogi, która już raz przed nim była odkryta i zbadana. Dlatego Włochy przedstawiające całe dzieje sztuki ludzkiej w najrozmaitszych jej metamorfozach, pod wpływem indywidualności przeróżnych, są skarbnicą, z której musi każdy, wielostronnie chcący się kształcić artysta, skorzystać. Historia sztuki i pomniki jej we Włoszech są dziejami i zabytkami należącymi do całej ludzkości.”

IV

Wspomnieliśmy, że Kraszewski najwięcej miejsca poświęcił opisowi Rzymu i Neapolu. Z tymi też miastami związał akcje swoich powieści: Caprea i Roma oraz Rzym za Nerona. Pierwsza jest raczej zbiorem opowiadań, których miejscem akcji jest Capri wraz z Zatoką Neapolitańską, a bohaterami następujący po sobie władcy Rzymu począwszy od Tyberiusza a skończywszy na Neronie. Że w dzieje Neapolu zagłębił się specjalnie świadczy również i fakt, iż obok mnóstwa nazwisk, dat, powoływał się na historyków starożytnych, autor stara się, na podstawie osobliwych dziejów miasta, wpływów kulturalnych i politycznych, klimatu oraz specyficznego położenia, nakreślić charakter neapolitański: „Za cesarstwa Neapol staje się gniazdem rozkoszy, kolonią zabaw, miejscem społeczeństwa rozwielmożonego i rozbujanem ginącego. Wszystko co ma najświetniejszego stolicy świata idzie w Neapolu na rozkosznych wybrzeżach szukać wytchnienia, spokoju, używać życia. Przez cztery wieki stroi się, ubiera, buduje, zbogaca Neapol i Kam-

W. BRYTANIA

„FORUM OPINII“ ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

W czwartek 17 bm. odbył się w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego wieczór dyskusyjny „Forum opinii“ zorganizowany przez Związek Dziennikarzy R.P. na temat „Perspektywy Polski w nowej sytuacji międzynarodowej“. Pod przewodnictwem red. A. Bregmana dyskusji brali udział: Antoni Dargas, Adam Ciołkosz, E. Hinterhoff i Zdzisław Stahl.

Zagadnienia trwałości i głębi obecnego odprężenia między Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią a Sowietami, konfliktu Moskwy z Pekinem, wreszcie zbrojeń nuklearnych oraz perspektyw na tym tle sprawy polskiej stały się przedmiotem ożywionej i wysoce interesującej wymiany poglądów i żywo zainteresowani słuchacze zadawali następnie dyskusantom pytania. (a)

FRANCJA

PRZYWRÓCENIE

AUDYCJI POLSKICH Z LILLE

W wyniku zabiegów polskich czynników emigracyjnych tudzież francuskich przyjaciół Polski, minister informacji p. Adain Peyrefitte przywrócił z dniem 1 października br. polskie emisje radiowe na falach radiostacji Lille.

„MIĘSIĄC INWALIDY“

W ramach pomocy dla polskich inwalidów wojennych we Francji w czasie „Miesiąca Inwalidów“ p. Kazimierz Kulawik, zamieszkały w Bethune (P.de.C.), członek i wspierający nasz Związek nadesłał 100 fr. (sto fr. z następującym dopiskiem:

„Dla mych braci-kolegów towarzyszy broni, spełniam jako święty obowiązek i pamięci o Nich“.

Gest ten przyjęliśmy z wielkim zadowoleniem i uznaniem, ponieważ wiadomo nam jest, że p. Kulawik od kilku lat jest już na emeryturze, nie pracuje i tym samym niewątpliwie jego sytuacja materialna jest skromna. P. Kulawik co roku pamięta o polskich inwalidach wojennych. Tą drogą, przesyłamy Panu, Panie Kulawik, nasze serdeczne podziękowanie w imieniu tych kolegów-inwalidów, którzy z pomocy skorzystają.

Dalszą pomoc nadesłali: J. Mielewski 10 fr. A. Baranowski 10 fr. mec. F. Onyszkievicz 100 fr. J. Wyka 20 fr. mjr. A. Theuer 10 fr. Księgarnia Polska (123, Blv. St. Germain) 10 fr. dr. Kagański 10 fr. J. Piątkowski 5 fr. inż. L. Górecki 250 fr., Kompania Wartownicza nr. 4086 122,50 fr. Kompania Wartownicza nr. 4006, 108,83 fr. Kompania Wartownicza 4011, 223,60 fr. Kompania Wartownicza Nr. 4128—140 fr.

Za powyższe ofiary serdeczne „Bóg zapłać“.

Dalszą pomoc prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku (C.C.7 913-93 — Union des Mutiles de Guerre Polonoise en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3.e) — z zaznaczeniem na „M.I.“

ZARZĄD P.Z.I.W. WE FRANCJI

NOMINACJA DELEGATA APOSTOLSKIEGO W W. BRYTANII

Ojciec św. mianował dotychczasowego szefa protokołu Sekretariatu Stanu, Mgra Igino Cardinale, Delegatem Apostolskim w W. Brytanii, mianując go równocześnie Arcybiskupem tyt. Nepte.

Nowy Delegat Apostolski w Londynie jest wybitnym znawcą prawa dyplomatycznego i autorem świeżo wydanej pracy „Le Saint-Siège et la diplomatie“.

W swojej dotychczasowej karierze poznał dokładnie Stany Zjednoczone, był też sekretarzem Internuncjatury w Egipcie. W czasie swego długoletniego stażu w Sekretariacie Stanu cieszył się ogólną sympatią korpusu dyplomatycznego dla swoich zalet kapłana, naukowca i dyplomaty.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y.3 N.Y.

LEKARSTWA! LEKARSTWA!

ELKA S.A.R.L. 20 rue Legendre Paris 17

KALENDARZYK KOMBATANTA 1964

UKAŻE SIĘ W LISTOPADZIE, W CENIE 7/6 W OPRAWIE SKÓRKOWEJ I 4/6 W OPRAWIE REKSYNOWEJ

Zamówienia przyjmuje już: „GRYF“
169 - 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

Polskie życie kulturalne

ODCZYT PROF. DR WITOLDA STANIEWICZA

Podobnie jak innych profesorów polskich uczelni akademickich przybyłych z Kraju — emigracyjny Londyn z otwartym sercem przyjął b. rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, prof. dr Witolda Stankiewicza. Tlumnie było na jego odczyt w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych, gdzie na zebraniu — pod przewodnictwem b. min. M. Sokołowskiego — gość z Polski mówił o „Przeobrażeniu ustroju rolnego w Polsce Ludowej”. Witoldo go wielu kolegów, dawnych słuchaczy i przyjaciół. Obecność prof. Stankiewicza w Londynie uczęsto również Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, urządzając zebranie naukowe w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego, na którym prof. Stankiewicz wygłosił referat p. t.: „Problem agrarny na ziemiach Rzeczypospolitej w okresie porzoborowym”.

Otwierając zebranie w imieniu Wydziału Humanistycznego P.T.N. na Ob., przewodniczący tego wydziału prof. dr W. Wielhorski witał i dziękował za przybycie przede wszystkim drogiemu i zacjonowemu prelegentowi, który na zaproszenie wydziału obiecał ten odczyt wygłosić. Przypomniał przy tym, że minęło właśnie 30 lat od chwili, kiedy prof. Stankiewicz został w Wilnie wybrany przez swych kolegów na rektora Wszechnicy Batorskiej, i potem przez kilka lat dokonywana była jego reelekcja, która świadczy o ocenie, z jaką spotkała się jego praca na zaszczytnym, ale trudnym stanowisku. Mówca z radością wspomina fakt, że rektor Stankiewicz w ten sposób potrafił przysłużyć się tej sprawie, której wszyscy służymy.

Nawiązując do swego wykładu inauguracyjnego sprzed wielu laty w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego prof. Stankiewicz wysnuł tezę, że w rozpatrywaniu zagadnień, takich jak te, którymi się on zajmuje, trzeba nie tylko znać bieżącą rzeczywistość, ale także i historię. To dopiero pozwala stworzyć koncepcję teoretyczną, i przejść do zagadnień normatywnych i nowych realizacji. Wbrew temu co się często sądzi, w okresie przedrozbiorowym nie było tak źle, jak to się mówi. Położenie chłopów nie było cięższe niż w krajach ościennych. Ostatnio historycy znaleźli dokumenty, świadczące jakoby o tym, że w Polsce był rozwinięty handel chłopami. W rzeczywistości te akty prawne dotyczyły umowy, zatwierdzającej fakty dokonane, np. przy ucieczkach chłopów od jednego pana do drugiego.

Już w drugiej połowie XVIII w. w epoce oświecenia wzrastało zrozumienie sprawy chłopskiej, co znalazło wyraz w Uniwersale Polanieckim, który realizował nie tylko zniesienie poddaństwa, ale i uwłaszczenie chłopów. W dużych rzutach przedstawił prelegent następne etapy realizowania tych postulatów, rozpatrując osobno poszczególne zabory. Uwłaszczenie nastąpiło najwcześniej w zaborze pruskim, gdzie prowadzono równoległe walkę z ziemiaństwem, jako głównym reprezentantem polskości. Nie mniej polityka władz doprowadziła do solidarności ziemiaństwa, włościństwa i elementów mieszczańskich. Bismarck, zdawszy sobie sprawę, że następstwem niemikrońskiego konfliktu między Niemcami i Rosją będzie powstanie państwa polskiego, rozpoczął akcję germanizacyjną, której wyrazem był tzw. Kulturkampf i akcja kolonizacyjna na wschodzie, połączona z akcją uziemienia przechodzenia ziemi w ręce polskie. Społeczeństwo polskie rozwinięta spójność zdołało się skutecznie przeciwstawić akcji niemieckiej. Skomplikowane stosunki w b. zaborze pruskim zacięły na polityce agrarnej w Polsce, która dopiero w r. 1937 zdołała się uwolnić od pewnych ograniczeń narzuconych na obszarach włączonych poprzednio do Rzeszy.

W zaborze austriackim, po liberalnym okresie panowania cesarza Józefa, sprawa uwłaszczenia chłopów uległa zwłoce aż do 1848 r. gdy nastąpiło ono, bez uregulowania serwitutów itp., co zatrzymało życie agrarne na tych ziemiach. Sytuację zaostrzało ustawodawstwo cywilne pozwalające na nieograniczone dzielenie ziemi. Naprawić się ją starał Szczepanowski przez rozbudowę przemysłu naftowego, co dla niego skończyło się bankrutem, ale pamięć o tych wysiłkach jest wciąż żywa na tych obszarach. Dla osiągnięcia poprawy nie wystarczyła emigracja sezonowa na „Sasy”, ani do Ameryki. Kasy Stefanyka pomagały w przejmowaniu ziemi przez chłopów z rąk większej własności.

Omówienie zaboru rosyjskiego mówca podzielił na dwie części: to co odnosi się do ziem b. Kongresówki, które weszły do Polski Ludowej i części ziem zabranych, bo W. Księstwo Litewskie miało inne dzieje agrarne. Tu kolejno była mowa o pierwotnej dobrej koniunkturze, która doprowadziła do tworzenia wielkich folwarków i ruinów chłopskich, o dążeniach Lubelskiej do uprzemysłowienia Kraju, o dwóch kierunkach rozwiązania sprawy włościńskiej: A. Zamoyskiego — oczynszowania i T. Potockiego — uwłaszczenia chłopów, o stanowisku Wielopolskiego i o dekrete Rządu Narodowego, który był niezaprzeczoną osiągnięciem, choć realizacja jego dokonana została dopiero przez zaborcze władze. Na sytuację na ziemiach b. W. Księstwa Litewskiego wpływało istnienie wyższych uczelni w Wilnie i Krzemieniu, i sprawa chłopska nie miała tam tak ostrego oblicza. Bezwzględny pacyfikator Murawiew okazał się przetrzonym politykiem agrarnym i przeprowadził uwłaszczenie chłopów w większym zakresie niż np. na Ukrainie i dlatego stosunki były bardziej ustabilizowane. Polska dwudziestolecia starała się przeprowadzić poprawę sytuacji drogą częściowej parcelacji.

Z całokształtu tego odczytu wynika, że problemy historyczne trzeba było rozwiązywać w teraźniejszości lub w przyszłości. To było główną tezą prelegenta, który przedstawił ją z rzadko spotykaną dynamiką i rozległą znajomością przedmiotu. Nad referatem rozwinięła się interesująca dyskusja, w której brali m.in. udział dr doc. W. Strzałkowski, prez. T. Bielecki, prof. W. Sukiennicki, płk dr S. Biegański i inni. Cofnięcie się przy tym do czasów piastowskich, do Frycza-Modrzejewskiego, do Skargi i Powodowskiego, nawiązanie do wypowiedzi ks. Staszica, stosunku chłopów do powstania 1863 r., czy udziału chłopów w legionach Dąbrowskiego, wreszcie do sprawy osadnictwa niemieckiego, które dokonywane było w miejscach o znaczeniu strategicznym, jakby według planów sztabu generalnego.

Sezon odczytowy, rozpoczynający się stosunkowo późno w tym roku, otwarty został jeszcze jednym odczytem, tym razem czysto literackim, ale o podłożu historycznym, cofającym się aż do czasów egipskich faraonów. Mieczysław Lisiewicz mówił w Polskiej YMCA nt. „Materiałów egipskich” do „Faraona” w obecności literatów, artystów, dziennikarzy i miłośników literatury. Po przypomnieniu swych studiów z lat wojennych nad tym zagadnieniem, przeprowadzonych głównie na materiałach zebranych przez E. Maspero, W. F. M. Petrie'go, A. Weigall'a i in., prelegent omówił swe poszukiwania pierwowzoru postaci Ramzesa XIII. Przy tym natrafił na nowy papyrus odczytany przez rosyjskiego egiptologa prof. Golyszewa a opisujący wyprawę morską jednego z sekretarzy faraona. Wobec możliwości, iż odkrycie to pobudziło Prusa do napisania przez niego powieści o Egipcie i wobec wartości epickich tego opisu, prelegent odczytał pełny tekst papyrusu w swoim przekładzie literackim. Po odczytaniu dr doc. W. Strzałkowski wspominał o podobnej pełnej przygodzie podróży, jaką odbył Platon, w związku ze swym pobylem na Sycylii.

**DO POLSKI
OWOCE
LEKARSTWA
PIENIĄDZE
ŻYWNOSC
INNE RZECZY**

M.B. Grabowski
175, DRAYCOTT AVENUE,
London, S. W. 3. Tel. KEN 0750

W dniu Zadusznym poświęcam to prawdziwe opowiadanie polskim żołnierzom poległym na Obczyźnie, których kości rozrzucone od Tajgi po Saragossę czy Savannah, od Narviku po Tobruk czy Monte-Cassino — nie znalazły spoczynku na Ojczyźnianych Cmentarzach.

S.W. WOJSTOMSKI

Po peronie małej stacyjki przechadzał się wartownik, stary żołnierz armii austriackiej, później jeniec wojenny rosyjski, a dziś legionista „V-tej dywizji strzelców polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii” — Bujko Wojciech. Stary służbista rozpiął swój mundur nie tylko o jedną haftkę, ale i o guzik cały, więcej niż zezwolono w regulaminie, bo też skwarny i upalny był sierpień r. 1919 na rozległych równinach zachodniej Syberii. Gdy w naszej Ojczyźnie soczysta zieleń łąnów i pól pociąga wzrok, gdy sady są pełne dojrzewających owoców a przyroda żyje pełnym tętnem, tam, po porannym przymroczku, który szronem okrywa ziemię i zamarał wysepki błotne, a człowieka, co nie chciał ciągnąć za sobą w lecie po stepie „szuby”, obraca w zeszywniałą bryłę, dzwoniącą zębami, po tym mroźnym poranku rozpoczyna się dzień gorący i duszny, który bujną w czerwcu i lipcu florę stepową, jej piękne trawy i kwiaty wysusza, pokrywa warstwą kurzu słonego, wiatrem stepowym obficie dostarczaniego przez podsychające przez lato słone jeziora.

Gorące suche powietrze obezwładniało ciało, przytępiało czujność i Bujko pogrążył się w zadumie, oddał się całej tęsknocie, która wspólna była wszystkim wojakom, rozrzuconym małymi oddziałami na olbrzymiej przestrzeni, w celu obrony transsyberyjskiej linii kolejowej na odcinku St. Tatarskaja-Nowomikolajewsk i Bijsk-Barnaul w Altaju.

Rzadkie i niejasne przychodziły wiadomości z kraju, że Polska powstawała, że zjednoczona wypędziła zaborców, że walczy. Z niecierpliwością oczekiwano w dywizji tej tak upragnionej chwili wyjazdu na Daleki Wschód, gdzie ponoć czekały japońskie okręty i podróz naokoło świata, dopóki się nareszcie nie stanie zadość

**BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
(z POLSKĄ)**

**ANGLOPOL
TRAVEL**

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

POLACY W LIVERPOOL

Zarząd Domu Polskiego Orzeł Biały zaprasza WSZYSTKICH POLAKÓW i ich przyjaciół na akademię z okazji rocznicy odzyskania niepodległości Polski w dniu 11-go listopada 1918, która odbędzie się w Niedzielę dnia 17 listopada 1963 w Domu Polskim Orzeł Biały o godz. 5-ej po poł.

PROGRAM:

1. Zagajenie prezesa Domu Polskiego dr R. Uchotskiego. 2. Przemówienie okolicznościowe dr C. Kocmickiego. 3. Część artystyczna wykona Zespół rewersów z Midlandu.

W sobotę dnia 23 listopada odbędzie się w salach Domu Polskiego **BAL POLONII z MERSEYSIDE**, organizowany przez Zarząd Domu Polskiego „Orzeł Biały”, Stowarzyszenie Kombatanów Polskich i Komitetu Parafialnego. Do tańca będzie przygrywać Polski Zespół p. K. Piątkowskiego. Bufet ciepły i zimny. Niespodzianki, Loteria Fantowa, Walc Kotylionowy. Cena biletów 10 szylingów. Początek o godz. 8-jej wieczór.

W sobotę dnia 7-go grudnia 1963 o godz. 4-jej po południu Zarząd Domu Polskiego Orzeł Biały urządza **św. MIKOŁAJA dla DZIECI POLSKICH**, koszt zapisu dziecka 2/6. Zarząd prosi uprzejmie o zapisywanie dzieci u p. **ZAKŁADOWEJ** do dnia 1-12 1963.

Za Zarząd.

F. J. Tomczak dr R. Uchotski
Skarbnik Prezes

W S T E P

zyczeniom tych dziesięciu tysięcy ludzi — by po walce o polską sprawę umrzeć na polskiej ziemi.

A tymczasem... z okna piętrowego, drewnianego, pomalowanego na brązowo, odujnyku stacyjnego, wyglądał stojący na stole „Colt”. Grupa żołnierzy w porzpinanych mundurach lub bez nich, w białych zgrzebnych koszulach, grała niedbale, dla zabicia czasu, w karty lub w inny sposób spędzała wolny czas.

Bujko rzucił okiem na step i skierował wzrok na podwórze, gdzie w cieniu na ławce siedział Komendant placówki, plutonowy komp. Karemasz, trzymający w ręku pękaty, czarny notes (drugi już wypełniony leżał na dnie plecaka), w którym skrętnie notował wydarzenia wojennego żywota.

Z mieszkalnego domu wyszła córka zawiadowcy, Natasa i z głośnym śmiechem zaczęła uskarżać się na upał. Wyciągnął więc ze studni wiadro wody i gonil za dziewczyną wśród skąpych zabudowań stacyjnych.

— Dalby tam plutonowy lepiej spokój tej dziewczynie — myślał Bujko przychylnie, patrząc na roziskrzony oczy i falującą pierś stepowej piękności. Zadzurzył się i co będzie, przecież nie powiecie jej do Polski, ładna, bo ładna, ale nie czas teraz na te sprawy.

I znów rozpoczął swój spacer od początku do końca peronu, od czasu do czasu wpatrując się pilnie w dal, w szeroki szaro-zielony, wypalony od słońca step, który hen, hen, gdzieś daleko na horyzoncie łączył się z rozjaśnionym od promieni słonecznych niebem. Zdaowało się Bujce, że to morze, którego nigdy w życiu nie widział, a którym miał płynąć do kraju. Z morzem tylko porównać można tę olbrzymią równinę, na dziesiątki wiorst rozścielającą się przestrzeń, po której na kształt fal, za podmuchem wiatru chyliły się i przelewały lodygi traw. Z jednej tylko strony step falował się niewielkimi wzgórkami, z których wzywały jakieś połodowcowe granity, kępki krzewów i drzew pokrywały je, podchodząc miejscami

do samej stacyjki: w tę właśnie stronę często kierował badawczy wzrok Bujko, lub na wytknięty prosto jak strzala nasyp kolejowy, na daleką przestrzeń widoczną z blaskiem szyn, rażących oczy. Wypatrywał, czy nie zbliżają się lotne oddziały wroga, czy nie dymi pociąg, który ma przywieźć za sztabu dywizji numery „Żołnierza Polskiego”, a może nawet i przypadkiem, tak bardzo rzadkie a tak pożądane listy. Lecz nic nie przerywało monotonnej sennosci tego zakątka.

Znudzony poszedł spojrzeć przez okno na zegar, kiedy przyjdzie zmiana. Wewnątrz część kamratów szykowała się na patrol.

„Bodaj to cholera wzięła to sobacze życie — rzekł jeden — ganiaj czelku po stepie, pilnuj, jak pies na łańcuchu tej drogi, a tam w Polsce przecież na żołnierzu nie zbywa”.

Za kwadrans miał zmianę. W tym stanął w miejscu i z okrzykiem: „Alarm!” „Do bronii!” zmierzyl z kabinu, lecz o ułamek sekundy padł

GEN. MACZEK WŚRÓD PO

Niezwykle uroczyste Związki Rezerwistów i b. Wojskowych okręgu lotaryńskiego obchodził swoje trzydziestolecie. Zapowiedziany udział w uroczystości gen. S. Maczka zgromadził na sali przeszło pięćset osób, co jak miejscowe stosunki stanowiło rekord.

Ala zacznijmy od początku. W przeddzień uroczystości na ratuszu miejskim odbyła się konferencja prasowa, w której wzięli udział nie tylko Polacy, lecz także przedstawiciele miejscowych pism francuskich. Przewodniczył gen. Maczek, o sytuacji w Kraju i stosunku tak zw. „Polski Ludowej” do Francji mówił dr. Stanisław Paczyński, o prześladowaniach Kościoła w Polsce — ks. red. A. M. Stopa.

Nazajutrz, w niedzielę 2 października br., uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się od wysłuchania mszy św., którą odprawił ks. Stopa, wygłaszając równocześnie kazanie, poświęcone obowiązkom polskiego kombatananta na obczyźnie. Po mszy św. nastąpił przejazd autobusami do pomnika poległych gdzie gen. Maczek w towarzystwie kol. kol. Maszczyka i Tuderyja złożył wieniec. Przeszło dwadzieścia pocztów

Obrady Rady Jedności Nar

(Dokończenie ze str. 1)

setek głoszących nie był mały; E. Górnac (PPS-KO) polemizował z wywodami przedmówcy, co do liczby i stanu majątkowego emigracji; A. Jakubowicz (Stron. Pracy) wyliczał argumenty, którymi zasłaniają się niechętni do placenia na Skarb; W. Chomsova (SD) podzieliła się swoimi wrażeniami z podróży do Izraela, gdzie stwierdziła żywotność pamięci o Polsce, ale sympatie dla obecnego reżymu; W. Martin (niez.) ostrzegł przed rosnącą akcją dywersyjną na terenie emigracji, utrudniającej propagandę Skarbu; Niemniej, cel zebrania w tym roku w W. Brytanii 3.500 funtów będzie osiągnięty.

K. Sabbat, kierownik działu skarbowego EZN, na zakończenie debaty przedstawił jeszcze raz dochody i wydatki za rok ubiegły oraz złożył podziękowanie Skarbowi Narodowemu za ofiarną pracę dostarczania dochodów Egzekutywie na jej akcję niepodległościową. Wnioski referentów przyjęto jednomyślnie.

SPRAWA POLSKA W POLITYCE STANÓW ZJ.

Mec. Z. Stypułkowski (SN), jako reprezentujący od 15 lat w Stanach Zj. Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego, zaczął swój referat od charakterystyki imponującej potęgi oraz rozwoju Stanów Zj. Rzeczoznawcy obliczają, że w roku 2000 będą one liczyły 350 milionów ludności o przeciętnym dochodzie rocznym na głowę 4.000 dolarów, o dochodzie narodowym trzech trylionów i budżecie państwowym — 500 miliardów. W dalszym ciągu przedstawił potęgę zbrojną Stanów Zj., zwłaszcza w zakresie nuklearnym. Mimo hasła

pokoju, mocarstwo to zdaje sobie sprawę z wiszącego wciąż nad światem niebezpieczeństwa wojennego i — świadome swojej siły — zachowuje stałe pełną gotowość bojową.

W społeczeństwie amerykańskim, a za tym w polityce Waszyngtonu, istnieje poważny kapitał sympatii propolskich, opartych już nie tylko na tradycji Kościuszki i Pułaskiego. Wynika on głównie z autorytetu, jaki zdołał podczas wojny oraz zdobywa dzisiaj nasz naród swoją postawą moralną i polityczną; dalej ze świadomości, coraz pogłębiającej się oraz rozszerzającej, jak ważna jest rola Polski w Europie środkowo-wschodniej. Fundamentem wewnętrznym naszej polityki w Stanach Zj. jest Amerykańska Polonia, która za swoim przywódca: wykazuje żywe oddanie i zrozumienie naszych spraw.

Słabe punkty amerykańskiej polityki światowej, to jej — jakby — rozdwojenie jażni, świadomej z jednej strony zagrożenia komunistycznego, a z drugiej — powodującej się różnymi względami taktycznymi. Owocem tego rozdwojenia, to hasła i zasadnicze uznanie konieczności walki o wolność w całym świecie i wyzwolenia narodów ujarzmionych, a obok tego taktyka, której kolejne nazwy to: „appeasement”, „containment” i „coegzystencja”, wreszcie ostatnio „accomodation”. Szczególnie zwodniczy jest pogląd amerykańskich, licznych ekspertów, że blok komunistyczny, byle pozostawiony sobie, sam się rozłoży, pogląd wyznawany mimo coraz nowych rozczarowań. Mówca uważa za konieczne zajęcie stanowiska Zjednoczenia Narodowego wobec ostatniej fazy polityki „accomodation” i spodziewa się zebrania w

w większym promieniu utrudniał dojsię atakującym i znakomicie dopomagał do zrzucania z peronu i toru kolejowego napastników, rąbiących słupy telegraficzne i rozkręcających szyny.

Z minuty na minutę, ogień osaczonych stawał się mocniejszy. Komendant, widząc że nie poniósł wielkich strat, w obawie aby nie uszkodzono jeszcze bardziej toru, postanowił sam przejść do ataku. Przeciwnicy usławszy trupami ziemię, już siadali na koni, wlokąc za sobą rannych i wkrótce zginęli w tumanie kurzu. Odetchnęli. Zabitych nie mieli, paru lżej rannionych opatrywali koledzy. Rzucono się do Bujki. Na drewnianym pomoście leżał w tym samym miejscu, gdzie go dosięgła kula, z przestrzeloną pierśią, obficie krwawiąc.

Szorstkie ręce kolegów podniosły go delikatnie. Zaczęto nakładać opatrunki. Twarze posmutniały: choć żaden z nich nie był lekarzem, wiele ran jednak każdy widział, toteż rozumieli, że z Bujką jest źle. Gruba ołowiana kula ze starego Berdan'a pozostawiła po sobie ogromny otwór, rozszarpując płuca. Zresztą Bujko nie dudził się, wiedział, że umrze. Wpadłymi oczami patrzył na kolegów, wpatrując się w każdego z osobna i tak mówił w przerwach pomiędzy duszącym kaszlem, wydobywając z przestrzelonych płuc słowa: — Patrzcie jak cicho, jak spokojnie, tak jak pół godziny temu, gdy tu chodził... A teraz muszę umierać i komu to wszystko potrzebne, w kraju czeka mnie żona, dwoje dzieciaków... Cieszyłem się, że już blisko, że prędko, przecież 5 lat, a tu... żebym chociaż miał pewność, że nie na próżno, że to z pożytkiem dla Polski, leż by mi było umierać!...

W ciężkim milczeniu chyliły się zasępione twarze. Bujko mówił to, o czym każdy z nich tysiące razy myślał, o co tysiące razy walczył między zwątpieniem i tęsknotą, a karnością żołnierską i zaufaniem do wodzów. Jak pocieszyć umierającego, jak wlać otuchę w serce?

Wreszcie wystąpił i tak powiedział plutonowy: „*My tu wszyscy, polscy żołnierze, dziś żyjemy a jutro nas nie ma. Wszyscy jedno myślimy, czy tu nie na próżno ginimy; do kraju chcemy, tam za Polskę walczyć i umierać. Ale głębiej sięgnijmy, dziś walczy się losy pół świata. W walce tej nie może zabraknąć polskiego sztandaru. Nasz sztandar i bagnet muszą światu przypomnieć, że Polska żyje. W tej zawierusze każdy z nas mógł łatwo zginąć, teraz jesteśmy zjednoczeni, wraz z bratem, mamy broń, nie jeńcy my niczyi i nie niewolnicy, jeno polscy żołnierze. Sami stanowimy o sobie, zbiorowy nasz wysiłek otworzy nam wrota do kraju. Dziś się bronimy, walczymy o siebie w walce nam narzuconej, w tej walce niektórzy z nas zginą, lecz reszta dojdzie, wróci do kraju. Chcemy i musimy wrócić, nie jak niewolnicy, a jak armia potężna, która stanie od razu gotowa do walki o każdy szmat ziemi naszej, która nie przyjdzie żądać zasiłku od Polski, a ramieniem potężnym Jej gmach podtrzyma. Dziś więc musimy walczyć, nie dać się zniszczyć*”.

Rozległ się z daleka przeciągły gwizd lokomotywy, raz i drugi, zadudniły szyny i za chwilę sapiąc i dymiąc pociąg wjechał na stację. Rzucono paczkę gazet i listów, parę słów

zamieniono, czy droga wolna i eskortowany przez wojsko pociąg ruszył dalej. Paczkę podano komendantowi, Bujko znakiem przynaglał do przejścia i rzeczywiście w rękach komendanta ukazał się oczekiwany od roku list do Bujki, więc rozpieczętował go szybko:

„Kochany ojcze i mężu! donosimy Ci, iż Pan Bóg ma nas w swej opiece, wszyscy jesteśmy zdrowi, czego i tobie życzymy. Po długiej przerwie otrzymaliśmy list, gdzie piszecie, że rychło będziecie jechać do domu... Tak pisali z domu. Bujko patrzył pilnie, z zadowoleniem słuchał miarowego głosu komendanta, zachichając coraz bardziej. Komendant czytał dalej, jak ksiądz ostatnią modlitwę, aż wreszcie drgnął pod wpływem zamglonego spojrzenia martwych oczu Bujki. Wtedy ukląkł a za nim żołnierze i zaczął tym samym głosem: „Wieczne odpoczywanie raz mu dać Panie”.

A. MORBITZER

Polacy jako jeńcy napoleońscy w Szkocji

Bardzo często przypadek skierowuje nasze myśli czy zainteresowania w niespodziewaną stronę. Tak właśnie było tym razem.

Pewnego dnia przechodząc z administratorem majątku Oxenford, niedaleko Edynburga, zauważyłem w kamiennym murze dziurę, na co administrator powiedział, że trzeba będzie ten „francuski” mur naprawić. Francuski? — zapytałem. No tak — odpowiedział — przecież 150 lat temu budowali go jeńcy francuscy wzięci do niewoli w Hiszpanii. W kilka dni później wpadła mi do ręki książka J. Dąbrowskiego pod tytułem: „Polacy w Anglii i o Anglii” i tam znalazłem taki ustęp: „Na cmentarzu w Dumfries znajduje się pomnik zajmujący w szczególności uczucia Polaków. W Dumfries przebywali przez 14 roku Polacy zabrani do niewoli w Hiszpanii, należący do 2 pułku nadwiślańskiego. Zostali przewiezieni do Szkocji i tam puszczeni na parol. Nagrobek Anny Grieve, córki miejscowego kupca, przypomina francuskim wierszem romantyczną miłość jednego z polskich legionistów”.

Te dwa wypadki skojarzyły się jakoś w moim umyśle i zacząłem poszukiwania. W tych poszukiwaniach oparłem się tylko na materiałach dostępnych w Edynburgu t.j. znajdujących się w Public Library, Scottish National Library i Register House, do którego, niestety, „provincia” nie przekazała wszystkich dokumentów. Jest to naturalnie materiał niepełny, który należałoby uzupełnić danymi z dokumentów znajdujących się w Londynie i w poszczególnych miejscowościach.

Podstawowym materiałem, chociaż bardzo ogólnym, jest praca Fr. Abella pt. „Prisoners of War in Britain — 1756 — 1815”. Podaje on obozy jeńców w Szkocji i miejscowości, w których znajdowali się oficerowie „on parole”.

Anglia była w konflikcie z Francją w latach 1789-1802 i 1803-1815.

W latach 1808-1812 w Hiszpanii walczyła Legia Nadwiślańska, składająca się z trzech pułków piechoty i pułku ułanów (lansierów). Ponadto w Hiszpanii walczyły 3 pułki Księstwa Warszawskiego (4, 7 i 8 piechoty). Razem ponad 16 tysięcy żołnierzy. W gwardii Napoleona był polski pułk lekko-konny.

Polacy odznaczyli się w szeregu obłazek i bitew, między innymi piechota Legii pod Tudelą i przy oblężeniu Saragossy, ulani nadwiślańscy w szarży na piechotę angielską pod Albuera oraz w Tudeli, Talavera Oceana. Walczyli jak o tym gen. Kukiel pisze „za obcą sprawę, w wojnie niesprawiedliwej, będącej wielką pomyłką Napoleona”.

Sprawami jenieckimi w W. Brytanii zajmował się „Transport Board” podległy Admiralicji. Główna stacja rozdzielcza na Szkocję (Transport Office) znajdowała się na Zamku w Edynburgu. Raporty i wykazy imienne znajdujące się podobno w Public Record Office w Londynie.

W roku 1814 było w W. Brytanii ogółem 65,731 jeńców, oficerów „on parole” było w 1810 r. — 2710, w 1811 — 3028, w 1812 — 3267, a w 1813 — 3462.

Trudność w odnalezieniu Polaków polegała na tym, że wszystkich traktowano jako jeńców francuskich, co jest zupełnie zrozumiałe, a nazwiska, które napotkałem są, niestety, w olbrzymiej większości poprzekrane.

W NORWEGII

W HOLDZIE ŚP. ZYGMUNTOWI NOWAKOWSKIEMU

Więść o zgonie Zygmunta Nowakowskiego wywołała głęboki żal i smutek w szczupłej gromadzie uchodźców polskich osiadłych w Norwegii. Dobrze znany był znakomity pisarz w Norwegii, był podziwiany i kochany, słuchano, czytano i powtarzano sobie jego pogawędki w Radio Wolna Europa i jego felietony w „Dzienniku Polskim”, widziano w nim jeden z najwyższych autorytetów moralnych polskiego wychodźstwa.

Z takiej gleby wyrosła chlubna inicjatywa tutejszego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów by uczcić pamięć Nowakowskiego. Do sali parafialnej przy kościele św. Olawa w Oslo, w której od wielu lat — z braku własnego lokalu — odbywają się imprezy polskie, zaprosili kombatanci Polaków z Oslo i najbliższej okolicy. Nie zapomniano o Polakach z Kraju, przebywających czasowo w Norwegii. Wszyscy przyszli chętnie, widzieli się nawet takich, którzy rzadko pokazują się na imprezach polskich lub w ogóle nie

biorą udziału w tutejszym ruchu polskim. Imię Nowakowskiego poderwało najbardziej opieszalych.

Po otwarciu zebrania przemówieniem p. Mościckiego, prezesa SPK w Norwegii, wystąpił z gawędą Jan Kunert, opowiadając o życiu i twórczości Nowakowskiego, o jego wielkim sercu, o jego walce na wychodźstwie o prawa narodu, o krzywdy grup i jednostek, o potrzeby szkół, szpitali, teatru czy bibliotek. Następnie p. Piszczykowska odczytała kilka sentymentalnych i wesołych fragmentów z powojennych felietonów Nowakowskiego, zebranych w książce „Lajkonik na wygnaniu”, która i w Norwegii znalazła subskrybentów. W serdecznej atmosferze długo rozmawiano o dobrym Panu Zygmuncie. Wszyscy zgodzili się, że osieroczone przez niego miejsce trudno będzie wypełnić. Trzeba pochwalić SPK w Norwegii za szczęśliwe wykorzystanie potrzeby serc polskich i danie Polakom okazji do pożegnania Zygmunta Nowakowskiego.

D POLAKÓW W METZU

sztandarowych przybyło zarówno do kościoła, jak i do pomnika.

W godzinach popołudniowych odbyła się akademicka. Główne przemówienie wygłosił gen. Maczek, po czym przemawiali: kol. Mamak (po francusku) i prezes Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych Franciszek Kędzia. W części artystycznej wystąpiły dzieci z deklamacjami, miejscowy zespół taneczny oraz przybyły z Brukseli znany śpiewak Zbigniew Krukowski, który zbierał niemiłkające i zasłużone brawa. Na zakończenie wyświetlone zostały filmy: Katyń, Bitwa o Monte Cassino i Chór Wojska Polskiego.

Miejscowa prasa francuska poświęciła wiele miejsca sprawozdaniom z konferencji prasowej i z jubileuszowego obchodu. Znakomicie przyczynił się do tego niewątpliwego sukcesu udział gen. Maczka, któremu organizatorzy polskich dni w Metz ułożyli serdeczne podziękowania.

Na marginesie powyższych uroczystości odbyło się zebranie dyskusyjne, w czasie którego prezydium Rady Wolnych Polaków we Francji na czele z prezesem inż. Tadeuszem Rzewuskim zetknęło się z miejscowymi działaczami.

arodowej

tytułu celu komisji spraw zagranicznych Rady.

Na potrzebę zajęcia stanowiska wobec posunięć polityki amerykańskiej przez polskie kierownictwo polityczne, przypominamy czytelnikom, zwrócić uwagę na łamach „Orla Białego” w artykule pt. „Polityka neojaltańska, zboże i narody ujarzmione” z 17 b.m. Zdzisław Stahl.

Po obszernym tym, przeszło godzinnym referacie, którego zalety najogólniejsze tezy mogliśmy tu przytoczyć i który został wysłuchany z ogromnym zainteresowaniem przez Radę, zabierali głos w dyskusji pp.: T. Komarnicki (Liga Niep.), A. Dargas (SN), S. Borezyk (PPS-KO), dr W. Czerwiński (kierownik działu informacyjnego EZN), H. Lipiński (Leeds, Niez. Grupa Społ.), K. Trębicki (Liga Niep.), M. Grażyński (Liga Niep.) oraz replikował Z. Stypulkowski.

Na koniec przew. dr T. Bielecki powitał nowego członka R.J.N., C. Rudnickiego (Cardiff, Klub Społ.), który wszedł na miejsce śp. A. Sulikowej. (a.)

JUŻ DO NABYCIA PO RAZ PIERWSZY w W. BRYTANII

ORYGINALNY POLSKI WIŚNIAK

Butelka (3 ltr.) — 37/-
3 butelki — 19/-

ŻĄDAJ WSZĘDZIE

Wyl. Importer

EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, London, W. 1.

cuik, to miejsce dawnego ogrodu warzywnego obozu.

Sierżant J. Anton z 42 pułku i Royal Highlander w swych wspomnieniach podaje, że jakiś czas był ze swym oddziałem w Greenlaw. Piszcie dalej, że służba była lekka, od jeńców nie wymagało się pracy, niektórzy tylko pracowali w kuchni. W okolicznych fabrykach i warsztatach jeńcy mogli pracować za wynagrodzeniem. W obozie trudniło się wyrobem różnych rzeczy ze słomy, drzewa i kości, a w szczególności wyrabiali setki przeróżnych zabawek. Część jeńców zajmowała się sprzedażą tych wyrobów i mieli zarabiać wcale dobrze. Dla przechadzek i jako plac targowy mieli wyznaczone specjalne miejsce. Namietnie grali w karty i w domino.

W okresie od października 1810 do lipca 1814 r. w Valleyfield było 7670 jeńców. Między marcem 1811 a lipcem 1814 r. zmarło 309 jeńców. Dziś pamiętka po pobycie jeńców jest pomnik, ku pamięci tych, którzy już nigdy swej ojczyzny nie zobaczyli, wzniesiony przez jednego z właścicieli Valleyfield Mills, Al. Cowana, z następującym napisem:

Grata quies patriae
Sed et omnis terra
Se pulchrum.

The mortal remains of 309 prisoners of war, who died in this neighbourhood between 21st March 1811 and 26th July 1814 are interred near this spot.

Certain inhabitants of this Parish, desiring to remember that all Men are Brethren, caused this monument to be erected in the Year 1830.

PERTH

W Perth rozpoczęto budowę obozu więzienia w 1811 r., kosztem 130 tysięcy funtów na 7000 jeńców. Pierwszy transport przybył we wrześniu 1812 r. z Dundee (więźniowie nie było jeszcze w całości wykończone), w ilości 399 jeńców, a w ciągu zimy przybyło wielu wziętych do niewoli pod Salamanca (lądowali w Firth of Forth koło Edynburga). Zle sprawujących się jeńców z rejonu Penicuik (około 800) skierowano do Perth. Komendanci obozu nie starali się, aby jeńców zatrudnić, część z nich sama sobie wyszukiwała zajęcia, reszta gnusiała w lenistwie i bezczynności. Wykształceniu i z lepszych rodzin udzielali lekcji muzyki, malarstwa, języków, szermierki itp. Było dużo szulerki, kilka pojedynków, kilka samobójstw i morderstw. Naturalnie nie obeszło się bez prób ucieczek. W grudniu 1812 r. było już 4626 jeńców, a w styczniu 1813 r. było 6788 jeńców. Garnizon wojskowy składał się z 3 do 4 pułków, a w obozie codziennie pełniło służbę około 300 żołnierzy. Obóz ten zlikwidowano w lipcu 1814 r., a po rekonstrukcji w 1841 r. zamieniono na główne więzienie w Szkocji.

Wielu jeńców wyrabiało zabawki, różne wyroby z kości, drzewa, wlosia itp. które sprzedawali. Kilka tygodni temu zwiedzając zamek w Blair Athol: koło Pitlochry znalazłem w jednej z gablotek pełno tych pamiątek po jeńcach. Jeden z tamtejszych urzędników opowiadał mi, że ma w domu piękne szachy z kości, zakupione przez jego babkę. W wielu domach i muzeach lokalnych można spotkać obrazy, miniatury, zabawki itp. z tego okresu.

(Dokończenie na str. 8)

KRONIKA WOJSKOWA

CHINY KOMUNISTYCZNE. Mimo szybkiego wzrastania liczby ludności, ocenianej na 650 do 700 milionów, i mimo uporczywego zwiększania potencjału przemysłowego Chiny należą do tych nielicznych wielkich krajów, których potencjał militarny w ciągu ostatnich lat raczej zmalał. Nie dlatego, że stan liczebny sił zbrojnych został po zakończeniu wojny koreańskiej zmniejszony, ale dlatego, że — wskutek wstrzymania sowieckiej pomocy technicznej — tempo unowocześnienia wojska i lotnictwa zostało przyhamowane i że wobec tego ich uzbrojenie i wyposażenie nie może się równać ze stanem technicznym innych mocarstw. Nie znaczy to oczywiście, że w lądowej wojnie konwencjonalnego typu masy chińskie nie mogłyby być groźne nie tylko dla Indii, ale nawet dla Sowietów, jak były groźne dla Ameryki i w Korei, znaczy natomiast, że musiałyby ulec w wojnie totalnego typu i że są nadal niezdolne do podbojów zamorskich.

Stan liczebny wojska, który pod koniec wojny koreańskiej przekraczał 4 miliony, oceniany jest obecnie na maksymalnie 2 do 2,5 milionów żołnierzy i około 1 miliona tragarzy. Masa ta podzielona jest na 140 do 150 dywizji piechoty, 6 dywizji pancernych, bodaj 2 dywizje spadochronowe, 6 dywizji artylerii dyspozycyjnej, bodaj 2 dywizje spadochronowe, 6 dywizji artylerii dyspozycyjnej i 3 dywizje przeciwlotnicze. Stany dywizji są obecnie obniżane z 11.000 do 7.000. Trzy dywizje stanowią korpus, przeciętnie trzy korpusy łączone są w grupę armii, których taka lub inna ilość wchodzi w skład frontu. Takich dowództw frontu jest obecnie sześć. Żołnierzy jest wytrzymała, zdyscyplinowana i, jak wykazała wojna koreańska, ofiarne. Również wyszkolone rezerwy, oceniane na 12 milionów, przedstawiają się dobrze i groźnie, choć nie sposób przypuszczać, że nie ma wśród nich licznych elementów niezadowolonych, marzących o wydestaniu się spod komunistycznego jarzma, ale tylko przy pomocy Chińczyków, a nie obokrajowców. Ewentualna inwazja Chin miałyby ponadto do czynienia z liczącą kilkadziesiąt milionów milicją, zdolną oczywiście tylko do lokalnej obrony i miernie uzbrojoną. Wojsko regularne jest lepiej uzbrojone, ale wciąż jeszcze tylko na poziomie z okresu wojny koreańskiej. Brak mu nowoczesnych czołgów, choć, podług „Wehrkunde”, produkuje się własny typ dobrej broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej rakiet taktycznych, nowoczesnych środków łączności i ujednoliconą broń ręczną. Niski stopień motoryzacji, kiepski stan dróg i stosunkowo mała wydajność sieci kolejowej ograniczają możliwość szybkiego przegrupowania, a słabość lotnictwa transportowego uniemożliwia pełne wykorzystanie wojsk spadochronowych.

Również lotnictwo nie wykazuje postępów od wojny koreańskiej, w której zresztą odegrało tylko defensywną rolę. Podług brytyjskiego instytutu studiów strategicznych ilość samolotów (2.700 do 3.000), w tym ponad 50% odrzutowych, utrzymuje się wprawdzie na poziomie z 1953 roku, ale nie ma wśród nich typów nowoczesnych, które by mogły sprostać samolotom amerykańskim czy sowieckim, bo Sowiety ich nie dały a przemysł chiński zdolny jest tylko do montażu starszych typów. W rezultacie lotnictwo myśliwskie składa się niemal tylko z już przestarzałych Mig-15, 17 i 19 oraz co najwyżej kilkunastu Mig-21, lotnictwo bombowe z niezbyt licznych i obecnie już archaicznych Il-28 i Tu-4, a lotnictwo transportowe z maksymalnie 50 sowieckich Il-14 i kilkunastu brytyjskich „Britania”. Ilość helikopterów jest bardzo mała. Nie wiadomo kiedy zaczęła wchodzić do uzbrojenia chińskie myśliwce bombowe własnej konstrukcji. Co jeszcze ważniejsze, dotkliwy brak części zapasowych uniemożliwia utrzymanie wszystkich samolotów w używalnym stanie a niedostateczna produkcja benzyny lotniczej ogranicza niebawem szkolenie załóg i narybku. Tym tłumaczy się m.in. skromna rola lotnictwa chińskiego w zeszłorocznym starciu z Indiami i zaprzestanie nalotów na wyspy trzymane przez siły Czag-Kajczeka.

Bardzo słabo przedstawia się również sieć radarowa i obrona przeciwlotnicza wielkich miast i ośrodków przemysłowych, położonych przeważnie w Mandżurii i północno-wschodnich Chinach. Również mało jest rakiet taktycznych. Ich wyrzutnie do niedawna zmontowane były tylko naprzeciw wysp trzymanych przez wojska narodowe.

Ani głowie atomowych dla nich, ani bomb atomowych Sowiety nie dały, choć Mołotow jeszcze w 1954 roku groził ich dostarczeniem. Sowiety pomogły jedynie w wybudowaniu w Mandżurii

i pod Pekinem dwu stosunkowo małych reaktorów. Choć jeden z nich już od 1958 roku pracuje, zeszłoroczne alarmy szerzone także przez jednego ze współpracowników „Orla Białego”, że Chiny już w 1963 lub 1964 roku mieć będą własne bomby atomowe, okazały się grubo przedwczesnymi. Fakt, że dopiero obecnie Chiny pertraktują z brytyjską firmą Burndep of Erith w sprawie nabycia przyrządów do mierzenia ciśnienia stosów atomowych, przemawia za tym, że raczej ma znany komentator brytyjski Lee, gdy przepowiada, że dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych Chiny mogą mieć bomby atomowe i środki doprowadzenia ich do celu. Przemawia za tym także lansowanie przez Chiny strefy beizatowej, obejmującej niemal cały świat.

Chińska marynarka wojenna jest po 7. flocie amerykańskiej i dalekowschodniej flocie sowieckiej liczebnie największą flotą na Pacyfiku, ale też niowocześnie. Jej ogólny tonaż przekracza 280.000 ton, na składają się 3 krążowniki, 4 niszczyciele, 20 fregat, 23 do 30 okrętów podwodnych, trałowce, bardzo liczne łodzie desantowe itd. Stocznice w Szanghaju budują nowe okręty.

Kage.

GŁOSY PRASY

TRZYDZIEŚCI LAT „ZWIĄZKOWCA”

Wychodzący w Toronto (Kanada) „Związkowiec” (The „Alliancer”), organ Związku Polaków, obchodzi trzydziście swego istnienia. Redakcja „Orla Białego/Syrena” składa. Jubilatowi tą drogą serdeczne życzenia. Rola pisma polskich na emigracji jest ogromna, zwłaszcza w krajach tak odległych jak Kanada. Naszą wspólną troską powinna być walka o odzyskanie niepodległości. Wprawdzie w artykule wstępnym temu jubileuszowi poświęconemu nie wiele się o tej walce pisze, ale jeśli tak mamy rozumieć słowa, iż „pismo polonijne w Kanadzie... nie może się... ograniczyć do ściśle prasowych zadań. Spełnia różnorodne zadania i funkcje. Jest pomostem między przeszłością a teraźniejszością, jest jakimś znakiem przydrożnym, światłem kierunkowym (podkreślenia red. OB.) — wówczas i dla tej walki jest także miejsce, gdyż pisanie jedynie o życiu Polaków w Kanadzie może być zaledwie jednym z zadań każdego pisma polskiego na emigracji. Zadanie ważniejsze to pisanie o przesładowaniu Kościoła w Kraju, przesładowaniu, które przybiera coraz większe rozmiary, to podtrzymanie wśród emigracji nadziei i wiary, iż pobyt nasz na wolnym Zachodzie nie jest bezcelowy, że mamy tu przemawiać w imieniu zniewolonego narodu i w jego imieniu domagać się pełnej wolności. W tym żądaniu powinna brać solidarnie udział cała prasa emigracyjna.

Z artykułu jubileuszowego „Związkowca” podajemy najważniejsze fragmenty:

Spóźniliśmy się trochę z własnym „jubileuszem”. Bo skoro pierwszy numer skromniejszego „Związkowca” — powielanego miesięcznika — ukazał się z datą styczeń 1933 r. — to na pewno został przygotowany i znalazł się w rękach Czytelników w grudniu 1932 r. Trzydziestolecie przypadło więc w styczniu br. Formalnie powinniśmy obchodzić jubileusz więc w styczniu br... .

Historię prasy polskiej w Kanadzie napisał zmarły wcześniej dr Wiktor Turlek, rejestrując długą listę pism, które się ukazały. Podejmowano próby wydawania pisma od pierwszej chwili, wydawano różnego rodzaju pisma, ale tylko dwa mają za sobą w niezmienionej formie, żywot 30-letni i dłuższy. A mianowicie „Czas” — tygodnik wychodzący w Winnipegu, i „Związkowiec”. „Głos Polski—Gazeta Polska” w Toronto jest bowiem fuzją dwóch tygodników, z których „Gazeta Polska” była weteranem, jakkolwiek zmieniła tytuł pierwotny „Gazeta Katolicka”, podczas gdy „Głos Polski” zaczął wychodzić dopiero w 1951 roku.

Fakt, iż tyle imprez wydawniczych zakończyło się niepowodzeniem, świadczy przede wszystkim o tym jak trudnym jest polonijny rynek czytelniczy w Kanadzie. Dowodzi iż trzeba nie tylko środków ale i zaplecza. Trzeba związać się z terenem, z otoczeniem. Trzeba zejść i w nim pozostać.

Pismo polonijne w Kanadzie nie może być tylko pismem. Nie może się więc ograniczyć do ściśle prasowych zadań. Spełnia różnorodne zadania i funkcje. Jest pomostem między przeszłością a teraźniejszością, jest jakimś znakiem przydrożnym, światłem kierunkowym.

W UBIEGŁYM tygodniu sportowcy całego świata spoglądali nie bez pewnej lezki w stronę Londynu, w stronę stadionu olimpijskiego Wembley, gdzie rozegrany został mecz, jedyny i prawdziwy „mecz stulecia”. A nazwano go tak nie dlatego, że mógł naprawdę być najwspanialszym meczem XX wieku, ale dlatego że istotnie odbył się w stulecie powstania angielskiego zwi-

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

Jest po trosze wszystkim. Naturalnie iż wobec tego nie zawsze w najlepszym wydaniu. Bo inaczej być nie może!... „Związkowiec” był i jest zwiędzialem życia Polonii. Rejestrowaliśmy skrzętnie wszystkie przejawy tego życia: zaszczytne i mniej zaszczytne. Notowaliśmy je niezależnie od ich oceny. Nie zamykaliśmy łamów pisma krytykom. Wszelakiego rodzaju krytykom. Staraliśmy się zachować wierności najszybszej zasadzie demokracji: wolności słowa... .

„Związkowiec” powołała do życia polonijna organizacja tj. Związek Polaków w Kanadzie, pragnąc w ten sposób umocnić zrebry życia zbiorowego Polonii w tym kraju. Pierwszymi czytelnikami byli jeszcze wówczas niezbyt liczni członkowie tej dziś najliczniejszej organizacji polskiej w Kanadzie. Dolarowe ich prenumeraty, drobne ofiary na „swoje” pismo, indywidualne i zbiorowe od Grup Związkowych, dały podstawy finansowe dla egzystencji „Związkowca”. I tak dzięki pismu zwiększyły się szeregi organizacji Związku Polaków w Kanadzie. Ale od zarania swych dziejów „Związkowiec” chociaż jest wydawany przez Związek Polaków w Kanadzie, nie ograniczał się do roli li tylko pisma jednej organizacji. Łamy jego stały otworem dla wszystkich, dla problemów nurtujących Polonię, dla spraw, które bliskie były Polakom żyjącym w Kanadzie... .

ODPOWIEDZ ADZUBEJOWI

„Osservatore della Domenica” z dnia 22 września daje w artykule prof. F. Alessandrini mocną odprawę p. Adzubejowi i jego wystąpieniem antykatolickim, rozgłoszonym przez radio moskiewskie. Odpowiedź organu watykańskiego ma swoją wagę nie tylko dlatego, że wywiera argumentację Adzubeja wskazując na jej ładunek propagandowy, nie tylko dlatego, że wznowia potępienie ideologii komunistycznej, ale nade wszystko dlatego, że wydej się zamykać ten epizod, który według Adzubeja miał być tylko pierwszym krokiem ku dalszemu „aperturum”.

Prof. Alessandrini stwierdza w swoim artykule, że byliśmy świadkami przejawu nowej „polityki realnej” Sowietów wobec Watykanu: Sowiety zrozumiały, że Watykan jest siłą, choć nie ma dywizji i postanowiły wyciągnąć z tego korzyści. Jan XXIII przyjął Adzubeja w nadziei, że może ta nowa „polityka realna” przyniesie jakąś ulgę tym katolikom, którzy od wielu lat cierpią ciężkie i niesłuszne ograniczenia. To wszystko. Ale komuniści odkryli nagle, że katolicyzm jest doktryną wroga komunizmowi. Może właściwiej będzie umieścić sprawę w jej prawdziwych wymiarach: a mianowicie przypomnieć, że bezbożny materializm toczy bezlitosną wojnę z religią z celem zupełnego jej zniszczenia. „Pretensja, by katolicyzm wobec tego rodzaju zamiarów został obojętny, wydaje się nam co najmniej przesadną”.

(p. h.)

**CZYTAJ
POLSKA
KSIAŻKĘ**

PRZEGLĄD SPORTOWY

BOKOBRODY, CYLINDRY, CYBUCHY I... PIŁKA NOŻNA

ku piłkarskiego „Football Association”. Cały świat sportowy brał udział w tej wyjątkowej uroczystości, słusznie podkreślając w niezliczonych życzeniach zasługi angielskiej piłki nożnej. A są to zasługi zupełnie wyjątkowe. Gdy przed przeszło 30 laty sam kopalem piłkę na boisku gimnazjalnym lub — co miało więcej uroku — na boiskach podmiejskich — do czasu gdy kolega z konkurencyjnego gimnazjum im Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy zamiast w piłkę trzepnąć mnie w nogę, łamiąc ją z miejsca — nie mogłem przypuszczać, że któregoś dnia znajdę się na tej wyspie, która urodziła ten najpiękniejszy ze wszystkich sportów, że tu będę sędziował (przypadkowo) polskim drużynom, że będę mógł niemal co sobotę oglądać najslawniejsze kluby świata a przede wszystkim Chelsea, Arsenal, Aston Villa czy wręcz Tottenham, których nazwy objały się już wtedy o moje uszy. Skądże mógł młody wtedy człowiek marzyć, że nadejdzie dzień, w którym na pamięć będzie się znało nazwiska najlepszych graczy tych klubów, że będzie się przejmował upadkiem czy sukcesem tych klubów tak jak przed wojną moją poznańską „Wartą” czy lwowską „Pogonią”!

I dlatego ubiegły tydzień nie mógł być obojętny dla żadnego prawdziwego sportowca, bez względu na to czy grał lub grał w piłkę nożną lub uprawia jakikolwiek inny sport. Nawet ci, którzy nigdy nie widzieli uganianych się na boisku 22 graczy, na pewno coś słyszeli o piłce nożnej, bo jeśli sami tego wspaniałego sportu nie uprawiali, to znają się na nim doskonale ich dzieci lub wnuki. Bo sport w ogólności a piłka nożna w szczególności stała się masową rozrywką, w której biorą udział miliony kibiców i graczy. Nie lekkoatletyka a piłka nożna stała się królową sportu! Świadczą o tym choćby następujące cyfry: w Europie działa 110,249 klubów piłkarskich liczących 296,762 drużyn i 8,222,000 graczy. W samej Anglii znajduje się 30,360 klubów, Rosja Sow. chwalić się może największą ilością drużyn piłkarskich — 90,000 a Niemcy zachodnie największą liczbą graczy licencjonowanych 2,128,247. Piłka nożna opanowała nie tylko państwa europejskie, zawładnęła sercami obywateli państw południowoamerykańskich, gdzie grę w piłkę doprowadzono do perfekcji, do kuglarstwa, do najwyższej sztuki w sensie technicznym (oponowania piłki) i taktycznym. Państwa afrykańskie zaledwie się obudzili czy wyzwolili spod obcej kontroli już biorą udział w turniejach piłkarskich o charakterze międzynarodowym, państwa azjatyckie planują rozgrywanie turniejów o puchar na wzór turniejów europejskich, które — jak wiemy — cieszą się olbrzymią popularnością.

Na piłkę nożną mają wpływ kibice, na piłkę nożną ma także wpływ polityka. Właśnie niedawno wycofał Singapur swoją reprezentację z turnieju olimpijskiego, gdyż powstało nowe państwo — Malezja, w skład którego wchodzi właśnie Singapur. Nowa reprezentacja malezyjska składać się będzie z graczy wysp malajskich, Sarawaku i ptn. Borneo oraz Singapur. Z powodu wycofania się Singapuru — Burma wchodzi do następnej rundy bez gry.

Skąd w piłkarstwie angielskim wzięto datę: 22 października 1863 roku? Dlaczego jest ona taka ważna?

Otóż dnia tego spotkał się w starej „Freemanson's Tavern” („Karczma wolnych malarzy”) 15 panów, którzy chcieli się naradzić nad pewnym problemem, którego rezultat właśnie w ub. tygodniu stał się przedmiotem wszechświatowych holdów. Można sobie tych panów wyobrazić: oczywiście brody i bokobrody, i długie faje, kolnierzyki wystające po uszy, naturalnie wysokie cylindry i wspaniałe laseczki, które trzymano dystygownie w ręku lub pod pachą. Te fajki to był także znak przemian w tamtych dniach. Bo od niemal 80 lat nie wypadło palić w tzw. lepszym towarzystwie. Teraz znowu cybuchy byłyby modne — zwłaszcza w kołach mieszczańskich, bo z tych kół składali już uczestnicy zebrania, które miało być jeszcze pięciokrotnie zwolane. By zakończyć o cybuchach: wrócili do nich żołnierze angielski marzący na Krymie pod Sewastopolem. A za żołnierzami poszli obywatele na wyspie... .

Jaki był cel tych spotkań? Po prostu panowie ci chcieli uzgodnić, ujednolicić przepisy o grze w piłkę nożną. Z tego wynika, że piłka istniała już wcześniej. Oczywiście! Istniała od wieków. Tych 15 obywateli opracowało jedynie przepisy, które później zostały wprowadzone tu i ówdzie zmienione, w

zasądzić jednak pozostały bez zmian. I tak narodziła się nowoczesna piłka nożna. Przed rokiem 1863 grano piłką — okrągłą i owalnego kształtu — od wieków w miastach, po nabożeństwach, na odpustach i uroczystościach. Jeżeli krikiet był ulubioną rozrywką wsi, piłka zdobywała sobie entuzjastów w miastach. W miastach bowiem istniały internaty młodzieży, której trzeba było dać w chwilach wolnych od nauki jakąś godziwą rozrywkę. Tą rozrywką była od 200 lat nasza piłka nożna. Znanymi, że w 1846 piłka stała się oficjalną dyscypliną sportową na uniwersytecie w Cambridge.

Oczywiście grano jak się dało, w każdym mieście inaczej. Temu bałaganowi postanowiono pewnego dnia położyć kres. I to właśnie miało uczynić tych wspomnianych wyżej 15 panów w cylindrach. Tego pamiętnego dnia, którego datę wypada pamiętać, jak datę Konstytucji Trzeciego Maja, 11 klubów piłkarskich — bez przedstawicieli klubów szkolnych — postanowiło odtąd grać według nowych, uzgodnionych przepisów, postanawiając jednocześnie wpłacić do kasy „Football Association” po złotym guldenie rocznie a do Związku przyjmować jedynie takie kluby, które mogą się wykazać co najmniej rocznym istnieniem.

I tak narodziła się nowoczesna piłka nożna w tym kraju i jej aparat organizacyjny. Od tego czasu co sobotę — a nieraz w środku tygodnia — ciągną miliony na boiska. Jeszcze 100 lat temu robotnik nie miał soboty wolnej, dziś spędza ją na trybunach piłkarskich, i przyjdzie także dzień na tej wyspie, że i w niedzielę chodzić będziemy na mecze (w niedzielę wolno grać, jednakże bez prawa pobierania opłat) tak jak w Polsce, tak jak na całym świecie. Choć pewnie jeszcze wiele wody upłynie... .

W 1872 rozegrano pierwszy mecz o Puchar Anglii na boisku londyńskim w dzielnicy Kennington Oval. Tylko 2.000 widzów oglądało ten mecz. Nie pozwolono jednak na zakładanie drużyn żeńskich piłkarskich, choć dziś „babki” uprawiają się już na niektórych boiskach. Natomiast od początku uznano zasadę zawodostwa w piłce nożnej. Nie stwarzało to zresztą żadnych specjalnych problemów, gdyż piłkarze zawodowi i amatorzy należą do tego samego związku, co nie przeszło do historii, by zawodowcy byli nadto rejestrowani w odrębnym związku w „Football League”.

I tak w ciągu lat piłka nożna w angielskim wydaniu jest wciąż jeszcze najlepszym artykułem eksportowym marki „made in England”. Nikt nie jest w stanie piłki nożnej zbooktować tylko z tej przyczyny, że jest z Anglii rodem. Piłka nożna stała się własnością całego świata, własnością niekwestionowaną. Wszyscy wiedzą, że narodziła się na ziemi angielskiej i wszyscy są — właśnie w tym roku jubileuszowym — malej Anglii za ten wspaniały wynalazek szczególnie wdzięczni. Wynalazek, który łączy narody, kraje, kontynenty.

Ale, o ironio! Gdy w maju 1904 roku powstała w Paryżu Międzynarodowa Federacja Piłkarska z udziałem przedstawicieli Francji, Szwajcarii, Danii, Belgii i Holandii — nie było przy tych narodzinach właśnie Anglii. W myśl zasady, że lepiej późno niż nigdy, Anglia dopiero 2 lata później przystąpiła do Federacji, by nie dopuścić, aby wynalazek przez nią zasady gry zostały zmienione, gdyż inaczej nie mielibyśmy naszej piłki.

Gdy więc ubiegłej soboty — dnia 23 października — 11 najlepszych graczy z całego świata (choć nie wszyscy się zjawili ze względów, które wywołały uczucia słusznego żalu zarówno do Brazijskiego Klubu Santos, w którym gra sławny Pele, jak i do klubów włoskich, które także nie wypuściły 2 graczy, by nie osłabił swych szans w rozgrywkach ligowych) zjawili się na stadionie w Londynie, by spotkać się z reprezentacyjną jedenastką Anglii, witali ich huraganym oklasków. Był to hold całego świata dla ojczyzny nowoczesnej piłki nożnej za ten piękny dar, który daje milionom entuzjastów miliony niezapomnianych wrażeń, przeżyć, emocji, a nawet dreszczu. Za ten dar dołączają się z gratulacjami także Polacy, choć — jak pisze jedno z pism niemieckich — gdy w Polsce (oczywiście w tamtych czasach) a nawet w Rosji carskiej chciano grać w piłkę nożną, władze podejrzewały w tym „sprzysiężenie rewolucyjnego” podziemnych władz.

Sto lat dla Jubilata!

Paweł Hęciak

Trudności jakie musiano przezwyciężyć by zmontować wyprawę były wprost nieprawdopodobne, bo rząd austriacki z wyjątkiem uwiezienia wszystkich bez wyjątku ziemian uczynił wszystko co było w jego mocy aby uniemożliwić przygotowania. Nie było ofiary jakiej nie ponieśli Polacy ze wschodniej Galicji w celu udaremnienia czujności władz. Moźni i szaracy, bogaci i ubodzy, mężczyźni i kobiety — wszyscy dokładali wszelkich wysiłków i tylko dzięki temu cała rzecz się nie załamała. Nie będzie przesadą powiedzieć że wiele osób znalazło się na krawędzi zupełnej ruiny, a każdy niemal ziemianin tak silnie skompromitował się wobec rządu, że w razie potrzeby można było zawsze wnieść przeciw niemu oskarżenie.

W ciągu dwóch miesięcy poprzedzających wyprawę około dwóch tysięcy powstańców ukrywało się w majątkach ziemian Galicji Wschodniej, a w lasach dworskich pochowane były skrzynie broni; dwory zmieniły się w fabryki wszelkiego wyposażenia dla żołnierzy i koni. Nie było prawie domu, gdzie by nie dokonano pod wpływem najbliższego podejrzenia najskrupulatniejszych rewizji — i to zarówno na wsi jak i po miastach. Sypiając z nocy na noc w najrozmaitszych miejscowościach, ścigani jak zbiegowie z więzień, powstańcy prowadzili przez te dwa miesiące życie zupełnie koczownicze. Prześadowanie w najrozmaitszy sposób przez władze austriackie w czasie przekraczania granicy, oddziały polskie były z reguły atakowane przez przeważające siły rosyjskie przed upływem dwudziestu czterech godzin po znalezieniu się na terytorium rosyjskim. Czyż nie jest dowodem wyjątkowej determinacji Polaków, że w obliczu tych dobrze znanych faktów wciąż podtrzymywali walkę o wolność, którą cenili nad wszystko w świecie? Faktem jest, że naprawdę wolnymi są tylko w obozie powstańców, toteż gotowi są znieść wszelkie straszliwe trudy tego rodzaju walki, by oddychać upajającym powiewem wolności. Każdy obóz jest dla nich miniaturą Polski — miejscem gdzie nie mieszają się elementy rosyjskie ani niemieckie z czysto polskimi i gdzie swobodnie powiewa polski biały orzeł.

W tych leśnych republikach stale przypominały mi się sceny z „Jak się wam podoba“. I nie brakowało tam dla całości obrazu Rozalind w męskim stroju. „W cieniu melancholijnych drzew“ Polak może snuć swe rozkoszne marzenia i niby Jakub moralizować o małoduszności zachodnich mocarstw, albo jak Książę-wygnaniec oszalać miłostką własnym wygnaniem i zamiast polować na dzikie zwierzęta zabijać Moskali. Ta atmosfera „Jak się wam podoba“ jest porywająca dopóki nie podda się jej próbie: jedno porządne przemoknięcie i nieobecność jadał wrpede przekonują praktycznego Anglika, że ma jej dosyć.

Po dwóch dniach pościgu natrafiłem wreszcie w sercu lasu, w odległości jakich dziesięciu mil od granicy wołyńskiej na pierwsze ślady powstańców. Powstańcy zwinęli już obóz, ale podeptany grunt i rozrzucone odpadki były niewątpliwym dowodem ich niedawnego pobytu. W pierwszej chwili byłem zdziwiony znalazłszy skrzynię z chlebem i cukrem oraz gąsior jakiegoś napitku, ale teraz przypuszczam że w owym miejscu istniał rodzaj stałej gospody leśnej dla wszystkich przybywających. Powstańcy byli niedaleko, o czym przekonaliśmy się z ich odpowiedzi na nasze sygnały gwizdkiem.

Puściwszy się boczną drogą prowadzącą od głównego traktu w krótkim czasie dostrzegliśmy ludzkie głowy i ramiona wychylające się z wysokiej trawy i z leśnego poszycia, pod którym pochowali się Polacy. Posuwali się bardzo ostrożnie, bo trzeba pamiętać że Austriacy, nie poprzestając na rewizjach przeprowadzanych po dworach i w budynkach gospodarczych ziemian, swe poszukiwania broni i powstańców rociągali także na lasy myszujące

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

w nich we wszystkie strony, przy czym zawsze znajdowali w chłopach chętnych przewodników, hojnie wynagradzanych za swe usługi.

Gdyby ktoś potrafił napisać sprawozdanie o przygodach jednego karabina w jego drodze do granicy rosyjskiej, opowieść taka byłaby nadzwyczaj ciekawa. Zakupiona za podwójną cenę pobieraną z powodu ryzyka ponieszonego przez kupca sprzedającego ją agentom rządu rewolucyjnego, broń przeznaczona dla powstańców musiała odbywać tak niebezpieczną podróż, że oceniła się iż nie więcej jak jeden na pięć karabinów przedostawał się za granicę. Wobec tego każda sztuka, którą użyto w akcji kosztowała naprawdę dziesięć razy więcej niż była warta, a w dodatku jeśli dostała się w ręce tchórzliwego powstańca mogła być porzucona w lesie, podczas gdy posiadacz broni czmychał czym prędzej do bezpiecznego miejsca w Galicji. Z przykrością muszę powiedzieć, że zdarzało się to zbyt często.

Powstańcy, których spotkaliśmy ukrytych w lesie, należeli prawie bez wyjątku do najgorszej kategorii i choć wielu z nich wyglądało na zdrowych i silnych, prezentowali się bardzo podle: raczej jak żołnierze, z jakimi Falstaff nie chciałby się pokazać w Coventry. Jedyłą oznaką jednolitego umundurowania były dziury w spodniach, widoczne u większości zawsze w tym samym miejscu. Ale często tacy właśnie ludzie wbrew nikczemnym pozorom pędzili przed sobą Rosjan przewyższających ich liczebnie cztery lub pięć razy.

Pewien student prawa — prosty powstaniec — zapytał mnie czy spostrzegłem ten „sans-culotski“ charakter jego kolegów i jednocześnie dodał, że w pełni już zrozumiał beznadziejność zamiaru wypędzenia Rosjan z kraju przy pomocy środków będących w rozporządzeniu powstania. Skoro jednak — mówił — jedynym sposobem uzyskania pomocy z zewnątrz jest podtrzymywanie sztandaru buntu, jest całkiem gotów poświęcić się dla dobra ojczyzny. To właśnie dosłownie czynił w owym czasie. Bo jakąż sytuacją mogłaby być przykrejsza dla młodego człowieka o wykwinnych gustach, starannie wykształconego, jak ukrywać się w lesie, głodować, przemakać do szpiku kości parę razy w tygodniu i to w towarzystwie ludzi, z którymi nie mógł mieć żadnych wspólnych zainteresowań?

Oficerowie tego oddziału byli prawie bez wyjątku naprawdę wspaniałymi ludźmi, żywym dowodem, że rasa bohaterów bynajmniej nie wymarła. Kapitan Trzeszewski, dowódca, odznaczał się najszlachetniejszym charakterem, jakimi się zdarzyło spotkać w życiu. Pod koniec dwudniowego z nim pobytu byłem zdumiony jak jego duch zaczął przenikać do żołnierzy. Mówił on bardzo dobrze po angielsku i wydawał się bardzo zainteresowany rozmową z Anglikiem, bo przypominała mu jego niepowrotne szczęśliwe pożycie z niedawno zmarłą żoną-Angielką.

Na partię liczącą 200 nieuzbrojonych mężczyzn rozdano kilka pistoletów, mających służyć do odstraszenia chłopów i o zachodzie słońca dano rozkaz do marszu. W odległości około 10 mil wyznaczone było spotkanie z inną

30) grupą 250 powstańców pod Horodyskim, który po połączeniu obu partii miał objąć dowództwo nad całością. Gdy partia wyszła z lasu i śmiało posuwała się dalej w otwartej okolicy, z zainteresowaniem obserwowałem zdumienie chłopów, którzy stojąc grupkami z otwartymi gębami przyglądali się nie austriackiemu wojsku, maszerującemu przez ich wieś. W świetle księżycy oddział wyglądał znacznie korzystniej i żałowałem, że moje pierwsze z nim spotkanie odbyło się w jaskrawym świetle dziennym. To co poeta mówi o Melrose'ie równie dobrze stosuje się do partii powstańczej: aby ją dobrze zobaczyć, należy korzystać ze światła księżycy. Ludzie ci mieli tylko jeden bagnet, ale promienie księżycy padały właśnie na niego i na kilka szabel oficerskich. Ku mojemu rozczarowaniu światło księżycowe nie przydawało żadnego blasku pistoletom kawaleryjskim. Ale zapomniałem zaznaczyć, że rozdzielono także parę tuzinów nowych cynowych garnków do gotowania, a ponieważ jedni nieśli pokrywę a inni kotły, trudno wyrazić jak wielkie wrażenie wywoływały padające na błyszczącą cynę promienie księżycy: wyglądało to niby marsz zbrojnej w srebrne tarcze falangi wojska.

Około północy wkroczyliśmy w tajemniczy las, tak gęsty że światło księżycy nie przepuszczało światła księżycy i zapanała zupełna ciemność. Gdy wyłoniliśmy się znowu na otwartą przestrzeń zarządzono postój i wojsko zaczęło się posilać rozkładając się obozem na pochyłości doliny. I teraz cynowe garnki okazały się cenniejsze od wszelkiej broni: niosący je powstańcy skoczyli z nimi do płynącego w dole strumienia i za chwilę zaczęli rozdzielać wodę poszczególnym grupom. W niespełną godzinę biwak zwinęto i wznowiono marsz.

Musieliśmy przemaszerować przez małą wioskę przytuloną do dna zalesionej doliny. Choć noc była już głucha, do naszych zdumionych uszu doszły z wioski odgłosy hucznej zabawy, której nasze przybycie położyło niespodziewany kres. Jedną z dziewczyn miała nazajutrz wyjść za mąż i zgodnie ze zwyczajem odbywały się tańce w wilię wesela. Muzyka urwała nagle i uczestnicy zabawy rozlecieli się we wszystkie strony, gdy dotarła do nich wiadomość, że zbrojna banda 200 ludzi pojawiła się we wsi. Ale nie mieli się czego obawiać ci biedacy i nawet odważniejsi pozostali przed domem by się przyjrzeć dziwnym intruzom. Ciekaw panny młodej podszedłem do grupy około trzydziestu chłopów i Żydów, stojących przed oknem miejscowej karczmy. Wszyscy jak jeden mąż wycofali się na widok desperackiego powstańca, za jakiego mnie wzięto, wobec czego miałem doskonały wgląd na salę tańca. Okno było otwarte, więc wsunąłem przez nie głowę i niechcący spowodowałem panikę wśród znajdujących się w izbie kobiet, które gwałtownie wycofały się w głąb domu.

Zaledwie opuściliśmy wioskę, gdy aresztowano paru chłopów ruszających właśnie w drogę do najbliższej stacji Podkamień w celu udzielenia informacji znajdującym się tam wojskom austriackim. Muszę to zapisać na kredyt Polaków, że zadowolili się tylko groźbą powieszenia tych ochotniczych szpiegów i zabraniami ich ze sobą, po czym zwolniono ich przed przekroczeniem granicy.

O godzinie drugiej nad ranem osiągnęliśmy miejsce spotkania, ale Horodyskiego jeszcze tam nie było, o czym dowiedzieliśmy się od oddziału około czterdziestu zgromadzonych już kawalerzystów. Teraz rozpoczęła się praca wykopywania broni i można sobie łatwo wyobrazić konsternację przywódców, gdy spośród oczekiwanych dwustu zdołano odszukać tylko dwadzieścia osiem karabinów. Zaimprovizowano około sześćdziesięciu kos i tak w sumie zaledwie stu ludzi było byle jak uzbrojonych.

(Dalszy ciąg nastąpi)

W dniu 19 października 1963, jako w stu pięćdziesiątą rocznicę śmierci ks. Józefa Poniatowskiego w nurtach Elstery pod Lipskiem oraz w dwusetną Jego urodzin w 1763 r. odbył się w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego w Londynie, z łącznej inicjatywy Instytutu oraz Koła Osmego pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego, uroczysty wieczór poświęcony pamięci bohaterskiego wodza.

Szczelnie zapelniona sala, która nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych, świadczyła o żywości uczuć narodowych dla tej opromienionej legendą, rycerskiej postaci naszych dziejów. Wśród obecnych przeważali wojskowi z generałami W. Andersem, T. Borem-Komorowskim, Głuchowskim, S. Kopańskim na czele.

Nad stołem mówców umieszczono portret Księcia, pędzla M. Bacciarellego, wielką wstęgę Virtuti Militari i wiązankę kwiatów; obok sztandar 8 pułku ułanów ks. Józefa.

Gen. dr M. Kukiel, zagajając wieczór przypomniał, że dokładnie 150 lat temu, w dniu 19 października roku 1813 około 12-tej w południe zginął w Elsterze, kilkakrotnie już ranny przedtem, osłaniający z polskimi oddziałami odwrot armii napoleońskiej, książę Józef Poniatowski. Buławę marszałka Francji przyjął kilka dni wcześniej ze smutną

LONDYN

świadomością, że jest to jakby niewspółmierna rekompensata za niemożność dalszej obrony sprawy polskiej przez idącego ku klęsce Cesarza. Wytwanie przy sztandarach francuskich uważał ks. Józef za kwestię honoru żołnierza polskiego, lecz była w tym również słuszną nieufność wobec obietnic wskrzeszenia Polski, którymi kusili przedtem polskiego wodza wystawnicy cara Aleksandra.

Jako następny zabrał krótko głos gen. S. Dembiński, kiedyś oficer 8 pułku ułanów, który przypomniał, że w 1938 r. odsłonięta została w obecności ambasadora R. P. J. Lipskiego i delegata pułku, tablica pamiątkowa ku czci Księcia nad Elsterą, dokładnie w miejscu jego śmierci.

Z kolei, Adam J. Dąbrowski, oficer ósmego pułku ułanów, wygłosił odczyt o księciu Józefie. Związła a wszechstronna prelekcja dała słuchaczom, namalowany zarazem obiektywnie i z należytym pietyzmem, obraz życia i czynów tego królewskiego bratanka, dowódcy w wojnie z Rosją w 1792 r. i pierwszego kawalera orderu Virtuti Militari, potem lekkomyślnego księcia Pepi bawiącej się Warszawy i dalej bohaterskiego wodza armii W. Księstwa

KU CZCI KSIĘCIA JÓZEFA

Warszawskiego w wojnie z Austrią, w wyprawie Napoleona na Moskwę, wreszcie w wielkiej bitwie narodów pod Lipskiem.

Z kolei artysta scen polskich St. Szpiganowicz recytował piękne wyjątki rozkazów księcia Józefa i znany wiersz J. U. Niemcewicza o Jego pogrzebie, wywołując silne wzruszenie słuchaczy. Na koniec, ppłk. J. Sekowski, imieniem Koła 8 pułku ułanów, poinformował zebranych, że podobna uroczystość ku czci ks. Józefa odbywa się równocześnie w Krakowie. (a)

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI**

PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD.

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

SZKOCJA

RADA STOWARZYSZEŃ POLSKICH W EDYNBURGU

Walne Zebranie Rady Stowarzyszenia Polskich w Edynburgu, to jakby doroczny sejmik Polaków zamieszkałych w szkockiej stolicy. Nic więc dziwnego, że zawsze wzbudzają one powszechne zainteresowanie.

Tegoroczne Walne Zebranie Rady Stowarzyszeń odbywało się bardzo składowanie do chwili wyboru władz Rady na rok następny, to jest Komitetu Wykonawczego Rady. Dotychczasowy przewodniczący Komitetu Wykonawczego, piastujący to stanowisko od szeregu lat, dr Bronisław Śliżyński, nie przyjął kandydatury na następny roczny okres. Odmowę swą dr Śliżyński uzasadnił natomiast prac w zakładzie naukowym Uniwersytetu Edynburskiego, w którym prowadzi od wielu lat naukowe prace badawcze. Powody odmowy były więc zupełnie uzasadnione. Odmowa dra Śliżyńskiego wyraźnie zaskoczyła zebranych. Spółceństwo polskie w Edynburgu tak się już przyzwyczaiło do kierowania pracami Rady Stowarzyszeń przez dra Śliżyńskiego, że wobec jego odmowy delegaci stowarzyszeń byli wprost bezradni. Wysłano kilka innych kandydatur, ale nikt kandydatury

nie chciał przyjąć, zdając sobie sprawę, jak to stanowisko jest absorbujące a zarazem odpowiedzialne. Gdy do prezydium Zebrania wpłynął wniosek, aby dalsze zebranie Rady Stowarzyszeń odroczyć na okres późniejszy, zebrani bardzo skwapliwie uchwalili jednomyślnie, aby dalszy ciąg Walnego Zebrania odbył w dniu 7 listopada, w nadziei, że do tego czasu znajdzie się jakieś wyjście z tej zawiłej i trudnej sytuacji.

Jest to już drugi, w kilkudniowych odstępach czasu wypadek, usunięcia się czolowych i bardzo wartościowych działaczy od dalszej działalności społecznej. W niedzielę, dnia 13 października, na zebraniu Komitetu dla Uczczenia Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, odbywającego się również w Edynburgu, zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego tego Komitetu inż. Władysław Kot z Glasgowa.

Odejście tych dwóch bardzo zastużonych działaczy społecznych wytworzyło poważną lukę, której nie da się łatwo wypełnić. Dla tutejszej społeczności polskiej jest to duża strata; tym większa, że następców czy zastępców nie widać. (B)

GDY CHRUSZCZOW MYDLI ZACHODOWI OCZY

(Dokończenie ze str. 1)

szczególności uznał za potrzebne sprostować, „wrażenie, jakoby spieszył się przede wszystkim do spotkania z Gromycką” oraz jakoby „szukał dwustronnych rozmów z Związkiem Radzieckim, podczas gdy zamierza jedynie odegrać swoją rolę w rozmowach z Rosjanami i Amerykanami, dotyczących kroków, mających nastąpić po ukladzie o częściowym zawieszeniu prób nuklearnych”.

Po przyjeździe do Hagi i podczas dwudniowych obrad ministerialnych ZEZ, Butler przyjął postawę demostacyjnie proeuropejską i zmierzał jakby do poprawy stosunków brytyjsko-francuskich. Zastrzegłszy, że przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku nie uważa obecnie za aktualne, podkreślił dalej, że niemniej jest ona „fizycznie i politycznie częścią Europy” oraz że „dążenie do jedności i stopniowej integracji Europy pozostaje jednym z zasadniczych celów brytyjskiej polityki zagranicznej”.

W. BRYTANIA, TRUDNOŚCI EWG I FRANCJA

Nowy brytyjski sekretarz spraw zagranicznych zaproponował ponadto, stałe zebrania ZEZ co trzy miesiące i wysunął szereg konkretnych pomysłów, mających na celu złagodzenie skutków zerwania brukselskich rokowań. Wystąpił więc w tradycyjnej roli angielskiej pośrednika między europejską Szóstką a Siódmką Strefy Wolnego Handlu oraz dążeniami ekonomicznymi Stanów Zjednoczonych.

Konferencja haska toczyła się w atmosferze kurtuazji, tym aktualniejszej, że wypadła ją okazać nowemu, tak pro-europejsko wypowiadającemu się, przedstawicielowi W. Brytanii, także ze strony francuskiej, co znalazło wyraz w obiedzie Butler-Couve de Murville. Realny plon odbytych rozmów nie wydaje się jednak zbyt obfity. Londyński „The Times” z 28 b.m. stwierdza, że rozmowy w Hadze były „dziwną mieszanką niepowodzenia i sukcesu”. Sukces przy tym, według cytowanego pisma, polegał głównie na wyrażonych dobrych intencjach, a niepowodzenie — na bardzo ograniczonych zaledwie rezultatach.

„Spotkanie ZEZ — konkluduje korespondent brytyjski — prowadzi do nadziei, że współpraca między Brytanią a Szóstką okaże się owocna w przyszłości. Decyzja przestudiowania sposobów koordynacji wysiłków, udzielania pomocy Ameryce Łacińskiej, to początek. Zapowiedziane spotkanie między brytyjskim ministerstwem handlu (Board of Trade), a Komisją Brukselską w sprawie strony technicznej programu Kennedy'ego (nowa taryfa celna itd. — przyp. cyt.) to krzepiąca oznaka. Reaktywowanie anglo-francuskiego komitetu ekonomicznego w przyszłym miesiącu, to może wroźba odwilży w stosunkach dyplomatycznych. Takimi powolnymi krokami może się uda W. Brytanii zbliżyć do EWG”.

Co do przyszłości tej ostatniej zresztą „The Times” wypowiada rów-

nocześnie pesymistyczne poglądy. Jest zresztą prawdopodobne, że ciepły ton Butlera w stosunku do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej wiąże się właśnie z pogorszoną jej widokami na tle rosnących — po dymisji Adenauera — rozbieżności między Paryżem a Bonn. Tych rozbieżności nie omieszcza wyzyskiwać polityka Londynu, która zresztą nie będzie czynnikiem rozstrzygającym. Dalsza ewolucja przymierza zachodniego zależy od osi Waszyngton-Paryż.

Z. S.

W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

KS. PRYMASA A. HLONDA

Wieczorem dnia 22 października w kościele polskim św. Stanisława odprawiona została żałobna Msza św. za duszę śp. Kardynała Prymasa Hlonda. Mszę św. odprawił ks. arcybiskup poznański Baraniak, wspomnienie piśmiertne wygłosił ks. arcybiskup Gawlina. W prezbiterium zasiadł następca śp. Prymasa Hlonda, ks. Kardynał Prymas Stefan Wyszyński. Wszyscy ks. biskupi polscy, którzy przybyli na Sobór, byli obecni. Obecny był też ambasador R.P. przy Watykanie, Kazimierz Papée.

Ks. arcybiskup Gawlina w barwnym ujęciu dał życiorys syna ziemi Śląskiej, który ozdobiony został purpurą kar-

dynalską i zajął tron prymasowski. Przed oczyma skupionych słuchaczy przesunął się obraz skromnego salezjanina, wyniesionego dzięki zaletom ducha i charakteru najpierw na biskupa stolice katowicką a następnie na prymasowską gnieźnieńską. Na Prymasa Polski, ks. Augusta Hlonda, zwrócić się rychło oczy całej Polski i świata katolickiego. Wgnany z kraju przez najeżdżące, pracował niezmiernie dla Polski w Rzymie i w Lourdes, aż do chwili aresztowania przez hitlerowców w piemonckim opactwie Hautes Combes. Odrzucił z godnością regencję ofiarowaną mu przez Hitlera za cenę uznania zaboru.

Po uwolnieniu z niemieckiego wzięcia przez wojska amerykańskie, wrócił do Rzymu by udać się następnie z powrotem do kraju i objąć regencję nad Kościołem polskim. W oparciu o specjalne pełnomocnictwa Piusa XII, które imię tego Papieża na zawsze związały z Polską, Prymas Hlond położył niesmiertelne zasługi około zorganizowania Kościoła na Ziemiach Odzyskanych. Gdy śmierć nagła przerwała samo jego żywota, zręby wielkiego dzieła były ustalone.

Ks. Arcybiskup przypomniał słowa Papieża Piusa XII do ambasadora R.P. przy Stolicy Ap.: „Nie mieliśmy kłopotu z wyborem następcy, bo wskazał go Nam śp. nieodżałowany ks. Kardynał Prymas Hlond”.

PREZES STEFAN KORBOŃSKI U PAPIEŻA

Ojciec św. przyjął dnia 19 października na audiencji specjalnej prezesa Stefana Korbońskiego z małżonką. Ojciec św. powitał niezmiernie łaskawie pp. Korbońskich, zaczynając rozmowę po polsku i wspominając czasy swego pobytu w Nuncjaturze warszawskiej.

P. Korboński mówił o wdzięczności Polaków za decyzję wybudowania kościoła pod wezwaniem św. Jacka w Rzymie i złożył Ojcu św. gorące podziękowanie za ten nowy dowód pamięci o narodzie polskim i jego Millennium. Ojciec św. bardzo mile przyjął to podziękowanie i udzielił pp. Korbońskim swego specjalnego błogosławieństwa.

Polscy jeńcy w Szkocji...

(Dokończenie ze str. 5)

EDINBURGH

W Edynburgu jeńców trzymano na zamku. W okresie do 1814 r. liczba wyniosła 1104 jeńców. Tu, tak samo, jak w innych obozach, powtarzały się próby ucieczek. Stevenson w powieści p.t. „St. Ives” opisuje jedną z takich ucieczek.

Po zawarciu pokoju w 1814 r. jeńcy maszerując z pochodniami i śpiewając rewolucyjne pieśni, przemaszrowali do portu w Leith, skąd przewieziono ich do Francji.

„ON PAROLE”

Oficerowie ra „parole d'honneur”, a jak to w W. Brytanii określano „on parole” zostawali skierowani do pewnych wybranych miejscowości, pod warunkiem, że podpiszą zobowiązanie, za które ręczą słowem honoru. W Szkocji wyznaczono następujące miejscowości: jako „parole towns”:

Biggar (Lanarks), Cupar (Fife), Dumfries, Hawick (Roxburghs), Jedburgh (Roxburghs), Kelso (Roxburghs), Lanark, Lauder (Berwickshire), Lochmaben (Dumfries), Lockerbie (Dumfries), Melrose (Roxburghs), Peebles, Sanquhar (Dumfries) i Selkirk. Jeniec miał swobodę poruszania się, ale nie dalej jak milę od granic miejscowości. Punkty te (na drogach) zwykle były oznaczone tablicami. W okresie zimowym jeńcy musieli przebywać na swych kwaterach od godz. 5-ej wieczorem, a w lecie od godz. 8-ej.

Do 1813 r. wypłacano tygodniowe „allowance” — od kpt. w górę po 10 sh. 6d. od kpt. w dół po 8 sh. 9d., później podwyższono do 14 sh. i 11 sh. 8d. W okresie choroby „pobory” powiększono o 50%. Jeńcy mogli dorabiać lekcyjami (za specjalnym zezwoleniem), z czego wielu korzystało, udzielając lekcji języków, tańca, rysunków, szermierki, śpiewu itd. Dość pokaźna ilość jeńców otrzymywała stale przesyłki pieniężne z kraju, niektórzy posiadali ze sobą większe sumy pieniężne, a niektórzy mieli nawet swych ordynansów.

W każdej miejscowości był wyznaczony urzędowy opiekun i łącznik do „Transport Office”, tak zwany „agent”.

Dane, które podaje niżej, a w szczególności nazwiska, są oparte w większości na opracowaniach i notatkach J. Macbeth Forbes'a. Nazwiska podaje w brzmieniu wg. źródeł, z których korzystałem.

BIGGAR

Na liście jeńców figuruje por. kawal. Fr. Majesky więziony do niewoli 15 maja 1811 r.

CUPAR

Sarah Tytler w „Three Generation” pisze, że oficerowie francuscy byli znakomitymi tancerzami i... flirtowali. Tworzyli bardzo miłą kompanię. Powszeczeńnie nazywano ich „frog-eating Frenchman”. Jeden pułkownik ożenił się z córką szkockiego duchownego.

DUMFRIES

Pierwsza grupa jeńców przybyła w listopadzie 1811 r. z Peebles, pieszo przez Moffat. Średnio było w Dumfries około 100 jeńców. Za „lodging” płacili od 15—25 sh. tygodniowo. Rygory były bardziej ostre niż w Peebles, codziennie musieli się zgłaszać u agenta. Nie pozwolono im na urządzanie przedstawień teatralnych, ani na uczęszczanie do teatru.

Oficerowie Polacy:

por. Dobrzycki, kpt. A. Radkiwski, por. J. Regulski i por. G. Sosnicki — wszyscy z 2 pułku Legii Nadwiślańskiej wzięci do niewoli 20 maja 1809 r. oraz por. J. Stawiarski i kpt. Stokowski z pułku lansierów wzięci do niewoli 19 lipca 1808 r.

(Dokończenie nastąpi)

A. Morbitzer

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE

wykonuje

GRYF PRINTERS

171 Battersea Church Rd., S.W.11

Telefon: :: BATTERSEA 0879

KOMITET VII ŚWIATOWEGO ZJAZDU STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW

w porozumieniu ze

ZJEDNOCZENIEM POLSKIM W W. BRYTANII

zaprasza na uroczysty wieczór

ROZNIICY NIEPODLEGŁOŚCI

i ŚWIĘTA KAWALERÓW ORDERU VIRTUTI MILITARI

w niedzielę, dnia 10 listopada 1963 roku o godz. 19.30 w sali Hammersmith Town Hall

UDZIEL BIORĄ: Weronika Bell-Ignatowicz, Tola Korian, Ryszard Kiersnowski, Jerzy Kropiwnicki, Stanisław Pieczora oraz młodzież z Warsztatu Teatralnego.

SŁOWO WSTĘPNE: Płk. Karol Ziemiński — Prezes Zarządu Głównego SPK.

Kierownictwo artystyczne: Ryszard Kiersnowski

Dekoracje: Jan Smosarski Akompaniament: Jerzy Kropiwnicki
Administracja: B. Koller

Bilety tylko w przedsprzedaży w cenie: 12/6, 10/-, 7/6, 5/- do nabycia w Domu S.P.K. i w Kiosku „Ogniska Polskiego”, 55, Exhibition Road, London, S.W.7.

Kawalerowie Orderu Virtuti Militari proszeni są o nalożenie orderu

Dojazd: Autobusy — 71, 27, 91, 118.

Kol podz. do stacji: Hammersmith lub Ravenscourt Park.

CENA EGZEMPIARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.76 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 1 br. dr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PREMIERA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications, 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie \$3.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 26; kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 11 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 315.20 podając swój dokładny adres. — FRANCJA: NF; kwart. 5.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17. Konto poczt. Ed. ELKA-Paris 6507-30; „Libéria” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr konta poczt. Paris 65515. Francja Północna: inż. Eugeniusz Juszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Borodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Havesanne (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przez poczt.; Fr. Mactek, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mielicki (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron. miec. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

dox 11b, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 3b esc. rocz. 120; A. Zieliński, Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110. W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 8 rue des „Jas Geneve”; Janusz Rakowski, Mainaustr. 25, Zurich. W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi: Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać orzekaniem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Iadeusz Dabrowski „Libreria Polac”: Serrano 2076 Buenos Aires. W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd., Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str., Richmond, E.3 Vic kwart. \$1.00, rocznie \$3.15.0A. W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 6347 Chene St., Detroit 11 Mich. USA; „Polinvalco” 1029 Cuba St., Toledo, Ohio 43904 Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden cm \$1.50 wgl. i 1 cm. przez jeden cm NF 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter. S.W.7, tel. KNI 6855. Nadesłanych reklam Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA ce. Paris 5507-30.

STEFAN LEGEZYŃSKI

Pokonywanie kompleksów

Stanisław Czernik to człowiek czynu. Jego szeroka działalność, prawie w pojedynkę, jeżeli chodzi o „Okolicę Poetów”, jest dla kolegów po piórze interesująca. Kiedy czytamy obecną książkę pt.: „Ręka”, możemy zrozumieć niejedno, gdyż jest to powieść (czy powieść?), w której znajdujemy wiele materiału osobistego.

Być może, że kiedyś da nam on swój życiorys, pełniejszy niż go dał w książce: „Okolica Poetów” gdyż pominął niemal zupełnie okres emigracji pod którym to pojęciem rozumiem lata wojenne i powojenne, nim znalazł się w Kraju. Książka obecna jest próbą literacką oddania nastrojów człowieka (w dużej mierze samego Czernika, tak to przynajmniej wygląda), który przyjechał na kilka dni do swej rodziny. Z miasta na wieś i do miasta wrócił.

Są dwie akcje. Jedna — obecna, druga — oparta na pamiętniku (chyba fikcyjnym) sprzed stu lat.

Zasadniczym pytaniem na które szuka bohater książki odpowiedzi, jest wielkość odpowiedzialności za czyn. W jednym i drugim wypadku chodzi o zabicie na wojnie żołnierza strony przeciwnej. W akcji, w ataku, w czasie wykonywania rozkazu zwierzchników. W trzecim — o przeciwstawianiu się przez jednostkę (w tym wypadku chłopca, jeszcze dziecko) zbiorowości. Zniszczenie własności gromady (drzewka w danym wypadku).

Egzystencjalizm sartrowski nakazuje działanie. Nie chodzi mu o jego ocenę moralną. Czernik ocenia czyn z punktu widzenia moralnego. On go klasyfikuje. Ale nie jest pewny czy robi to trafnie. Jest tu wątpliwość. „Ręka” to ręka, która zabiła, zresztą bez winy, przypadkowo. A jednak ten, który zabił, cierpi. Tłumaczmy mu inni, i on sobie sam, że nic go nie obciąża. A jednak nie może sobie przebaczyć, że zadał śmierć.

Rozpatruje w swych mękach duszy nasz bohater i taki problem: czy dziedziczy się kompleks winy. Czy syn tego, który zabił, niszcząc młode drzewko, nie wchodzi się w ten przeklęty krąg. Czytając książkę Czernika przechodzimy męki ich bohaterów. Z trudem oceniamy nonsens postawy bohaterów tej książki.

Ten masochizm zaprawia Czernik kilkoma opisanymi sadystycznymi, z których najwstrętniejszy to opis obgryzania kości pojmanej, zgwałconej i zamordowanej kobiety, gdzieś z „epoki kamiennej” ludzkości.

Są i aluzje do okresu powojennego, kiedy nasz bohater (podobny do Czernika-pisarza), jest poniewierany przez innych, choć uczony, i jak się ktoś o nim wyraził: „w toku powieści” „kwitnący klos” — oczywiście polskiej kultury. Uważają ją w obozie za zero, bo nie ma odpowiedniego stopnia wojskowego. Dają mu to odczuć.

Kilka dni w chacie ojców, rachunek z przeszłością, wspomnienie krzywd, dni męki, swojej i innych, i ostatecznie... pozostawienie wszystkiego, z odejściem, już ostatecznym, do miasta.

Wiele tu aktualności, wieś po 56 roku, z tym że obok indywidualnych gospodarstw, jak brata bohatera książka, jest i spółdzielnia owocowa: „Złota Róża”, której się sprzeciwiają gospodarze. Są i inne formy życia wsi, które powstały po wojnie.

Ale bohater niczego nie stawia ostro, wypowiadając się, głównie swym postępowaniem za „nowem” nie potępia „starego”. Silnie podkreśla swoje ja i to „ego” jest linią przewodnią dla nas dla zrozumienia tej ciekawej pod każdym względem książki.

Czernik dał wartościowe dzieło. Kompleksy jego bohaterów są kompleksami i polskiej wsi. Czy je pokonała?

*) Stanisław Czernik: „Ręka”. Warszawa. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1963; str. 199. Opracowanie graficzne: Andrzej Antoni Kowalewski (okładka, obwoluta, strona tytułowa).